

403
„Życie”. Wydawnictwo dzieł społeczno-politycznych. Tom VI.

RES.

Kwestya polska
w oświetleniu
„Socyaldemokracyi” polskiej

Nakładem Wydawnictwa „Życie”

»Życie«. Wydawnictwo dzieł
społeczno-politycznych. Tom VI.

Ferl Feliks

Res.

Kwestya polska

w oświeceniu „Socyaldemokracji“
polskiej

35140

Moi, je ne suis pas marxiste
(Co do mnie — nie jestem marksistą).

K. Marx.

Skoro kierunek ten... partyę rozbija, domagając się od proletaryatu, aby nietylko wyrzekł się niepodległości narodowej, to jest gruntu, na którym jedynie dojść może do zupełnego rozwoju swych sił, lecz aby nawet zwalczał wszystko, co stanowić może krok naprzód po drodze ku niepodległości, to kierunek ten zostaje wprawdzie całkiem bezpieczny od drobno-mieszcząńskiego nacyonalizmu, lecz wpada zato w daleko większe niebezpieczeństwo: popierania interesów ciemnych Polski.

K. Kautsky.

Warszawa 1907.

Odbito w Drukarni Narodowej w Krakowie.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.



35140

OD WYDAWNICTWA

Drukując prace, poświęcone teorii, praktyce i dziejom naszego ruchu socjalistycznego, nie krępujemy w niczem ich autorów, którzy też wyłącznie i jedynie odpowiadają za treść głoszonych przez siebie poglądów.

H- 122734

K.
8.9.67
H. 271/67
ms.

Od r. 1893, to jest od chwili powstania Polskiej Partji Socjalistycznej, »Socjaldemokracja Królestwa polskiego i Litwy« nie przestawała namiętnie zwalczać idei niepodległości w programie socjalistów polskich. W zeszłym roku w Krakowie pojawiła się obszerna książka p. t. »Kwestya polska a ruch socjalistyczny«, w której »socjaldemokracja« zgromadziła swój dwunastoletni plon naukowy, zebrany na »polu walki« przeciwko P. P. S. Jest to tedy najlepsze, najdojrzalsze pokłosie, na jakie »Socjaldemokrację« stać było, złożyła ona tu co miała najokazalszego z »przędzy swych myśli i z kwiatów swych uczuć«.

Z tego powodu warto się przyjrzeć bliżej dorobkowi naukowemu »Socjaldemokracji«. Wprawdzie wszystkie niemal wywody i argumenty pani Luxemburg spotykały się nieraz z odprawą i krytyką — najgruntowniej to czynił Kazimierz Krauz — ale nie zaszkodzi jeszcze raz poddać rewizyi całość tego bagażu. Wypadnie nam może w wielu wypadkach powtarzać to, co się już dawniej pisało — postaramy się wszakże rzucić więcej światła na pewne strony zagadnienia, na które mniej dotychczas zwracano uwagi.

I.

Wycieczki p. Luksemburg w dziedzinę historii socjalizmu polskiego.

P. Luksemburg kilkakrotnie informowała towarzyszków zagranicznych o dziejach socjalizmu polskiego, — zawsze jednak tylko w celach polemicznych, w celu nicowania »blankizmu« Proletaryatu i »socyapatryotyzmu« P. P. S., ażeby na tem tle okazałej się wydawała »socyaldemokracja«. W tej dziedzinie, swoim zwyczajem, czyniła dziwne odkrycia i niemałe spustoszenia.

Podając sprawozdanie na kongres międzynarodowy zuryski w r. 1893, p. Luksemburg znalazła się w niemałym kłopotcie. »Socyaldemokracja« liczyła wówczas miesiąc czy dwa istnienia i mogła się wykazać jednym tylko czynem — pierwszym N-rem paryskiej »Sprawy robotniczej«. Nie było się czem chwalić przed międzynarodowym proletaryatem. Ale od czegoż dowcip? P. Luksemburg poprostu zaanektowała dla siebie cały ruch robotniczy w Królestwie od r. 1890, a nawet 1889, szczególnie zaś »Związek robotniczy«. Wprawdzie już wówczas dla nikogo nie było tajemnicą, że »Związek« prowadził walkę wyłącznie na gruncie ekonomicznym, a walki z rządem i agitacyi politycznej starannie unikał, nie mówiąc już o stawianiu programu politycznego. Ale... ale p. L. musiała się koniecznie pochwalić kilkoletniem istnieniem w kraju socjalnodemokratycznej organizacji robotniczej w politycznem rozumieniu tego wyrazu. Dlatego też jeszcze w październiku 1897 r. p. L. śmiało pisała w »Sozialistische Monatshefte«, że »Związek po raz pierwszy wciągnął masę robotniczą do walki, dał jej bezpośredni program polityczny, wywołał masową akcyę polityczną za po-

mocą święta majowego...« *). W r. 1896 w »Neue Zeit« p. L. wyraża się jeszcze rezolutniej, mianowicie w zakończeniu artykułu o »Socjalpatryotyzmie w Polsce« pisze: »Na gruncie zasad wyżej wyluszczonej stoi socyaldemokracja w Królestwie Polskiem od pierwszego swego wystąpienia w r. 1889«. Cała tedy działalność »Związku« — z jego wielkimi zasługami na polu masowej walki ekonomicznej, ale wyraźnym brakiem charakteru politycznego — zostaje przeinaczona i przekręcona, ażeby p. L. ze swoim programem mogła chadzać w blasku spadkobierczyni »Proletaryatu« i przedstawicielki całego ruchu robotniczego w Królestwie (bo i »Proletaryat« w ostatnich latach swego istnienia, według przedstawienia p. L., odegrywał jeno rolę pomocniczą, niesamodzielną w stosunku do »Związku«).

Żli ludzie coprawda mówili, że »Socyaldemokracja« jest bardzo młodziutka i powstała z rozłamu w P. P. S., w r. zaś 1896 zakończyła żywot (czasowo tylko, jak się okazało później), przyłączając się znowu do tej, już bardzo krzepkiej, partji. Dla p. L. były to wszystko »socyjalpatryotyczne« kłamstwa. »Socyaldemokracja Królestwa Polskiego ani nie wystąpiła w r. 1893 z jakiegokolwiek partji, ani się z jakąkolwiek partją obecnie połączyła. Tę niedostateczną znajomość naszego życia partyjnego zawdzięcza Haecker tendencyjnym pismom socjalpatryotów londyńskich, z których czerpał powyższe swoje informacje, tak samo jak ów rzekomy dokument o połączeniu socyaldemokracji z socjalpatryotami, i w których niema ani słowa prawdy«. Tak pisała p. L. w »Neue Zeit« w r. 1896. A jednak w N-rze 2 »Sprawy robo-

*) Pierwsze święto majowe w Warszawie, w r. 1890, powstało wyłącznie z inicjatywy »Proletaryatu«, nie zaś »Związku«, co oczywiście p. L. przedstawia naopak.!

tniczej« (organu, którego niepodobna posądzać o »socyjalpatryotyzm«) czytaliśmy: »Dnia 3/VII b. r. (1893) my wszyscy robotnicy, należący do Polskiej Partii Socjalistycznej, porzuciliśmy dotychczasową nazwę i przyjęli miano »Socjaldemokracji polskiej«. A jednak ów dokument, w którym »nie ma ani słowa prawdy«, był istotnie finałem ówczesnej socjaldemokracji w kraju, po którym ona przestała istnieć jako partya. Ale p. L. nie chciała się przyznać ani do tego, że jej partya wyłoniła się niedawno skutkiem rozłamu (istotnie nie wypada rozbijać solidarności proletaryatu polskiego w imię międzynarodowej solidarności proletaryatu), ani też do tego, że partya ta już nie istnieje — i to właśnie przed kongresem międzynarodowym w r. 1896 albo później w r. 1897, akurat wtedy, gdy redakcja »Sozialistische Monatshefte« zamówiła u p. L. artykuł o socjalizmie w Polsce. P. L. wolała użyć eufemistycznego omówienia: »ruch znowu osłabł na dłuższy czas, jak to się dotychczas zwykle powtarzało po dwóch — trzech latach żywej działalności«, co nie było prawdą, bo ruch się ciągle wzmagał pod kierownictwem P. P. S., tylko socjaldemokracji już nie było. A zamiast mówić o czynach swojej partyi, p. L. wolała się powołać na cudze czyny: na »zupełnie samodzielnie powstały ruch socjaldemokratyczny wśród żydowskiego proletaryatu Warszawy« (to jest na Bund) oraz na »Socjaldemokrację litewską«, która w owym okresie się wytworzyła (str. 107).

Tak bezceremonialnie poczyną sobie p. L. z faktami historycznymi gwoili wywyższenia swojej partyi. Widzieliśmy, że zatarła ona starannie specyficzne, znamienne cechy »Związku robotniczego«. Dopiero w przypisku z r. 1905 »do pewnego stopnia zmienia swoje stanowisko« w ocenie »Związku«, zarzucając mu »ekonomizm«. Bo p. L. dopiero od socjalnych demokratów rosyjskich, któ-

rzy u siebie energicznie zwalczali »ekonomizm«, jako karykaturę socyaldemokratyzmu (co »Przedświt« już robił w r. 1893), dowiedziała się o zdrożności »ekonomizmu«. Ale i teraz nie przestaje wykręcać się, mówiąc, iż »uważa program polityczny »Związku« raczej za empirycznie i instynktownie zajęte stanowisko« (171) — ten program, którego »Związek« wcale nie miał! »Że »Związek« — mówi p. L. — rozumiał niezbędną wolności politycznych i walce o nie należytę oddawał miejsce, o tem świadczy niezbicie już choćby proklamacya majowa tej organizacyi na r. 1892« (ibid.). Rok 1892 był już k o ń c o w y m okresem działalności »Związku«, kiedy istotnie i towarzysze »związkowcy« silniej odczuwali potrzebę »polityki«, a owej odezwie nadali polityczny charakter właśnie ci towarzysze, którzy wkrótce potem przyłączyli się do P. P. S.

Jeżeli zastanawiamy się tu nad tymi szczegółami, to nietylko dla scharakteryzowania metody polemicznej i prawdomówności w rzeczach historyi p. L. Kryje się tu rzecz głębsza, ważniejsza. Bez wątpienia, »Związek« nie był zgoła »Socyaldemokracją Królestwa Polskiego«, ale łączność między niemi jest taka, że »socyaldemokracya« przejęła i w zmienionej postaci do dzisiejszego dnia zakonserwowała najgorsze z cech »Związku«. Jeżeli »Związek« nie miał wcale programu politycznego, to »Socyaldemokracya« zdobyła się jeno na program połowiczny, oportunistyczny, niesamodzielny (do r. 1902 czy 1903 poprzestawała na żądaniu nieokreślonej »konstytucyi demokratycznej«, dopiero gdy towarzysze rosyjscy w programie swoim umieścili dążenie do »republiki demokratycznej«, chwyciła się tego i nasza »socyaldemokracya«, pozostawiając jednakże, obok żądania zniesienia wojsk stałych i zaprowadzenia milicyi ludowej — uświęcenie aneksyi, zależności politycznej). Jeżeli »Zwią-

zek« nie zaprzętał się w praktyce sprawą narodową, ponieważ wogóle politykę zostawiał na boku, to »socyaldemokracya« faktycznie wykluczyła z polityki swojej sprawę narodową, uwzględniając ją prawie wyłącznie w formie polemiki przeciwko idei niepodległości. Jeżeli »Związek«, był »sektą ekonomiczną«, zresztą wielce zasłużoną, to socyaldemokracya była i pozostała sektą socyalistyczną, która żyje ciasną doktryną i nieuleczalnie jest ślepa na odrębne warunki i potrzeby swego społeczeństwa.

Wróćmy jeszcze na chwilę do poglądów p. L. na historię socjalizmu polskiego. O zaborze pruskim i Galicyi p. L. ma tylko to do powiedzenia, że tam »proletaryatowi polskiemu pozostawało tylko przywłaszczyć sobie teoretyczne i praktyczne wyniki rozwoju niemieckiego, względnie austriackiego ruchu robotniczego« (str. 101). Rozumie się, ani wzmianki o tem, że ruch socyalistyczny w obu tych zaborach powstał bynajmniej nie pod wpływem ruchu niemieckiego, ale w znacznej mierze dzięki inicjatywie socyalistów z zaboru rosyjskiego. Takie zaznaczenie »współdziałania trójzaborowego« było by zabójcze dla teoryi p. L., która żadnej łączności socyalistycznej między trzema zaborami nie uznaje. Ileż to gwałtu robiła w swoim czasie p. L. z powodu łączenia się wysłanników socyalistycznych z trzech zaborów w jedną delegację polską na kongresach międzynarodowych! Jako groźny objaw nacyonalistycznego zamętu, pani L. przytacza fakt, że już »na międzynarodowym kongresie w Brukseli w r. 1891, delegaci polscy odłączyli się od swych odnośnych towarzyszy walki politycznej, by utworzyć odrębną polską delegację, co dziwnie uzasadniali tem, że ich wspólne siedzenie leży »w interesach rozwoju socyalizmu w Polsce, jak również w interesach rozwoju międzynarodowej polityki socyali-

stycznej» (str. 2). Albo taki jaskrawy dowód »socyjal-patryotyzmu«, jak wydanie w r. 1896 wspólnej dla trzech zaborów broszury majowej! (str. 10—11)*. Uznając takie objawy za szkodliwe wykołowanie myśli socyjalistycznej na »nacyonalistyczne« manowce, p. L. wołała przemilczeć fakt, że w praktyce tego rodzaju »socyjal-patryotyzm« istniał od samego początku ruchu. A dlaczego? Daremnie Kautsky usiłował wytłómaczyć to p. L. powołaniem się na »potężny wpływ wspólności językowej«, niezależnie nawet od wspólności aspiracyj politycznych (str. 52—3). Od twardogłowego »materyalizmu« p. L. argumenty takie odskakują bezsilne.

Jak dobrze p. L. zna historię ruchu socyjalistycznego w zaborze rosyjskim, o tem świadczy chociażby to, że cały pierwszy jego okres ujmuje w formułkę »blankizmu«. Blankizm — powiada — »wytworzył się powoli z wrzenia socyjalistycznego, które rozpoczęło się już 1877 wśród młodzieży akademickiej w Warszawie i w. 1882 wystąpił na scenę polityczną jako »socyjalno-rewolucyjna partya Proletaryat« (101—2). A więc cały okres przed powstaniem »Proletaryatu«, okres bardzo ciekawy i mający swój odrębny charakter, został szczęśliwie wyrzucony za nawias. P. L. widocznie nie znalazła formułki, w którą by go można było wtłoczyć. Formułkę »blankizmu« w zastosowaniu do »Proletaryatu« można przyjąć chyba tylko z wielkimi zastrzeżeniami, czego tu jednak robić nie możemy, bo to wymagałoby dłuższych wywodów. W każdym razie nieprawdą jest, że »jeżeli masa z własnego popędu występowała na scenę, (to) partya

*) Natomiast wielce realistyczny był pomysł, z którym nosiła się przez czas pewien socyaldemokracja — wydawania dwujęzycznego pisma robotniczego, które by zaspakajało potrzeby jednocześnie i Polski i Rosyi.

nie mogła jej ofiarować nic praktyczniejszego i uchwytnej jak własny, ciasny dogmat sekciarski: pocieszenie przyszłą »rewolucją socyjalną« (102—3). Znana agitacja »Proletaryatu« z powodu rozporządzenia w sprawie rewizji sanitarnej robotnic świadczy, że tak nie było.

Ale mniejsza o to. To są już tempi passati — czasy minione. Czytelnik więcej będzie ciekaw tego, czy p. L., oprócz rzucania gromów na »socyjalpatryotyzm«, raczy łaskawie uwzględnić jego działalność, czy, pisząc o »socyjalizmie w Polsce«, ocenia w ten lub ów sposób walkę P. P. S. z rządem i burżuazyją. Rozumie się, że p. L. tego nie robi. »Jako przeciwniczka tego kierunku, nie czuję się powołaną do zdawania tu sprawy z jego działalności i jego dorobków praktycznych, które osiągnął w Polsce za pomocą powyższej argumentacji«—oświadcza p. L. w »Soz. Monatshefte« (107—8). Jest to bez wątpienia dowcipny sposób wybrnięcia z kłopotu, jakiego p. L. nabawiła bezsilność jej partii i siła P. P. S. Najlepiej dać do zrozumienia, że praktyczna działalność P. P. S. niegodna jest uwagi. Bo jak się może zdobyć na poważną akcję »nieliczna inteligencja drobnomieszczkańska«, za którą żadna warstwa społeczna nie stoi, cóż mogą znaczyć »nieliczne socyjalpatryotyczne elementy w Królestwie polskiem«, jak pani L. pisała w r. 1896 w »Neue Zeit« (str. 26).

Tak »socyjaldemokracja« pisze historię i tak zdaje sprawę z ruchu socyjalistycznego w zaborze rosyjskim.

II.

Wycieczki p. Luksemburg w dziedzinę porozbiorowej historii polskiej.

P. L. w »Neue Zeit« z r. 1897/98 umieściła artykuł p. t. »Krok za krokiem. Przyczynek do historii klas

burżuazyjnych w Polsce«. Ma to być filozofia historii burżuazji polskiej, z której wypływa, że po pierwsze, burżuazya w Królestwie zawdzięcza swe powstanie i rozwój jedynie i wyłącznie Rosyi, nie tylko rynkom rosyjskim, lecz i świadomemu, celowemu popieraniu jej przez rząd najezdniczy w celach rusyfikacyjnych, że po wtóre, burżuazya polska nie odplaciła rządowi niewdzięcznością, lecz owszem poparła go ze swej strony i »krok za krokiem« postępując po tej drodze, pociągając za sobą inne klasy społeczne: szlachtę, większość drobnomieszczaństwa i inteligencji, stała się wreszcie »oporą absolutyzmu i najazdu«, przedstawicielką »czynnej polityki rosyjskiej« w Polsce, »rosyjską pod względem politycznym«. Burżuazya »przenosi, że tak powiemy, rząd samowładny do Polski«, »społeczeństwo polskie wrasta, że się tak wyrazimy, w absolutyzm, ten ostatni przestaje być wyłącznie rosyjskim, staje się także polskim absolutyzmem«. P. L., jak widzimy, nie szczędzi określeń, aby uwypuklić i jaknajostrej wyrazić myśl swoją co do zupełnego bankructwa wszelkiej polityki narodowej w Polsce. A bankructwo to jest tylko rezultatem stuletniego niemal rozwoju »klas burżuazyjnych w Polsce«. P. L. tak się zawzięła, tak zaciętrzewiła, że aż Kautsky musiał ją mitygować w przypisku do artykułu. »Nie całkiem stoimy na punkcie widzenia autorki i szacujemy siłę żywotną polskiej narodowości wyżej, niż ona« — zastrzega się starannie (str. 89). Ba, cenić »siłę żywotną narodowości polskiej« jaknajniżej — toć to przecież stały *leitmotiv* pism p. L.!

Przyjrzyjmy się nieco jej wywodom historycznym. Zasługę wyhodowania w Królestwie przemysłu i burżuazji p. L. przypisuje rządowi rosyjskiemu. Ażeby tego dowieść, p. L. przemilczała fakt, że już w ostatniej dobie istnienia Rzeczypospolitej gorliwie krzątano się koło

rozwinięcia przemysłu, że po rozbiorach rząd Księstwa Warszawskiego również o to zabiegał i że działalność rządu autonomicznego Kongresówki jest pod wielu względami tylko dalszym ciągiem tych usiłowań. Rząd rosyjski ani car absolutnie żadnej w tym kierunku inicjatywy nie dali. Pobudka była chyba tylko ta, że Aleksander I zagroził zniesieniem autonomii, jeżeli w skarbcu Królestwa będzie nadal deficyt, to też minister skarbu Drucki Lubecki energicznie wziął się do roboty, przyczem głównie chodziło mu o interesy fiskalne a rozwój przemysłu miał służyć za środek do tego celu. I to p. L. nazywa krzewieniem przemysłu »w jaknajściślejszej zgodzie i porozumieniu z Rosją« (str. 90), podczas gdy w rzeczywistości »Rosja« nie tylko nic z tem nie miała do czynienia, ale owszem już wówczas sarkana na konkurencyę polską! »Ukazy to carskie (1815—1830) — pisze p. L. — zwabiły rękodzielników z zagranicy do Polski i przebiły pierwszy wyłom w starym ustroju szlacheckim« (tamże). »Wabienie rękodzielników z zagranicy« było tradycją, pozostawioną przez rząd Księstwa warszawskiego — i jeżeli na ukazach figurowało imię carskie, to jednakże były one dziełem nie cara, lecz rządu polskiego. Z właściwą sobie logiką i znajomością prawa publicznego, p. L. gotowa przypisać rozwój przemysłu węgierskiego w ostatnich dziesięcioleciach — cesarzowi austriackiemu. A zresztą — zapytałby można p. L. — jeżeli to prawda, że rząd rosyjski od samego początku dążył do wytworzenia burżuazji, jako »łańcucha, przykuwającego Polskę do Rosyi«, to dlaczegoż polityki tej nie stosował np. na Litwie?

P. L. zaznacza, że po powstaniu 1830 r. rząd carski podwyższył cła na towary polskie. »Ale wkrótce w roku 1833 wracają popierające przemysł ukazy carskie«, co jednak — według nas — dowodzi tylko

tego, że rząd carski robił ustępstwa na rzecz przemysłu ze względów fiskalnych. O autonomicznej instytucji finansowej, Banku polskim i działalności prywatnej Steinkellera p. L. woli nie wspominać, bo cóż to znaczy wobec »ukazów carskich«!

W r. 1850 rząd carski zniósł granicę celną między Polską a Rosyą, co bezwarunkowo było ważnym czynnikiem w rozwoju przemysłu naszego. Rząd kierował się tu chęcią stopniowego zniszczenia odrębności Polski (Królestwo miało jeszcze własny budżet — do r. 1868 — i odrębną administrację) oraz, zapewne, przykładem *Zollverein* niemieckiego, który posłużył za podstawę do zjednoczenia ziem niemieckich pod władzą Prus. Ale i rząd carski wówczas, i p. L. do dzisiaj — nie wiedzą, że zjednoczenie celne prowadzi do zjednoczenia politycznego, jeżeli chodzi o jeden naród, jeżeli ze wspólnymi interesami ekonomicznymi łączą się wspólne interesy narodowe (por. Krauz, Wybór p. p. str. 249 — 255). Dążność do połączenia ekonomicznego i politycznego, bardzo silna i żywa w narodzie niemieckim, poprzedziła *Zollverein* i zresztą została wyzyskana przez Prusy. W państwie zaś rosyjskim, w trzydzieści lat po zniesieniu granicy celnej wybuchło — powstanie.

P. L. naturalnie utrzymuje, że tylko szlachta, duchowieństwo i drobnomieszczaństwo były wrogami najazdu, natomiast burżuazja stała po stronie Rosyi. Ale to już jest fantazja p. L. Oczywiście, jeżeli przez burżuazję rozumieć »pstre zbiegowisko rozmaitych niewyraźnych egzystencji« (str. 91), różnych kolonistów niemieckich, lichwiarzy żydowskich itp., to to zbiorowisko bez żadnego wpływu społecznego, jak sama p. L. przyznaje, zupełnie nie wchodzi w rachubę, jako żywioł zupełnie obcy, pozbawiony wszelkich tendencji politycznych, ani z Polską, ani z Rosyą nie mający nic wspólnego. Na-

tomiast, o ile burżuazya się polszczyła, albo wychodziła ze społeczeństwa polskiego, o ile stawała się zarodkiem nowej warstwy w narodzie — nie zdradzała ona bynajmniej dążeń antynarodowych, jak utrzymuje p. L., nie stała po stronie Rosyi. Przed powstaniem 1863 r. i podczas powstania — nieliczna wówczas — burżuazya łączyła się z zamożną szlachtą w stronnictwo »białych«, tak jak drobnomieszczaństwo szło ręką w rękę z niezamożną szlachtą i inteligencją, jako obóz »czerwonych«. Zgoła fałszywe jest twierdzenie p. L., że »szlachta i burżuazya stanowiły pod każdym względem bieguny wprost przeciwległe« (str. 91).

Ale p. L. umie przyrządzać jeszcze lepsze fabrykaty historyczne. Jak »materiałistycznie« umie ona objaśnić powstania polskie! »Zagrożona w swej władzy nad chłopstwem przez podstępne wicherzenia rosyjskiego rządu, zagrożona przez faworyzowaną przez Rosyę gospodarkę burżuazyjną, szeroka masa szlachty pchnięta była ku opozycji. W danych warunkach jej wewnętrzne walki klasowe musiały przybrać formę narodowej walki z rosyjskim caratem« (tamże). A więc szlachta robiła powstania, mając na widoku utrzymanie pańszczyzny i pokrowienie burżuazyi, to były jedyne pobudki powstań narodowych! Jak ten przedziwny »materiałizm« pięknie się godzi — z łowajskim! W rzeczywistości zaś »podstępne wicherzenia rządu rosyjskiego« wśród chłopów były nie przyczyną ani powodem ruchu narodowego wśród szlachty, ale przeciwnie — jego skutkiem, następstwem powstania 1863 r. »Wicherzenia« te jeno osłabić mogły ruch narodowy szlachty, nie zaś go podsycić, jak się wydaje p. L. Tak było n. p. w Galicyi w r. 1846, gdzie przeciwko »buntowniczej« szlachcie Metternich zorganizował krwawe szajki Szeli. Zresztą Mikołaj nie naśladował tego przykładu, bo obawiał się wszelkiego ru-

chu, a zarazem nie chciał zaraźliwego przykładu dla chłopów rosyjskich. To wywołało ów słynny list Wielopolskiego, w którym on korzy się przed carem, jako obrońcą interesów szlacheckich. Nie potrzebujemy dalej przypominać, że przed r. 1830 mowy być nie mogło o wicherzeniach rosyjskich wśród włościan, pierwszym zaś czynem powstania 1863 r. był manifest o uwłaszczeniu chłopów — zwycięstwo stronnictwa »czerwonych« nad klasowymi interesami szlachty folwarcznej. Jakże wobec tego wszystkiego wygląda twierdzenie p. L. — owoc potwornego związku »materalizmu dziejowego« z łłowajskim?

Że źródłem ruchów powstańczych było także »zagrożenie szlachty przez gospodarkę burżuazyjną« — to również jest wymysłem p. L. Burżuazyja była zbyt słaba, aby sprzeczność interesów mogła się ujawniać jako tako poważnie, a cóż dopiero prowadzić do »walki narodowej z Rosyą«! To też widzieliśmy, że burżuazyja, o ile była polską lub spolszczoną, łączyła się ze szlachtą, taki zaś przywódca szlachty jak Andrzej Zamojski sam zajmował się przemysłem i popierał rozwój przemysłowy.

Ale przejdźmy do czasów po r. 1863, do okresu właściwego rozwoju kapitalizmu i burżuazyji. Ponieważ rozkwit burżuazyji naszej nastąpił po stłumieniu powstania, w dobie, kiedy cała Europa burżuazyjna zarzuciła na dobre wszelkie tradycje rewolucyjne, ponieważ dalej — każda burżuazyja pożąda »spokoju«, »opieki nad mieniem i życiem«, a nasza burżuazyja miała nadto gotowe, ogromne rynki na Wschodzie — rozumie się przeto, że nie zdradzała ona żadnych niebezpiecznych aspiracyj politycznych. O ile zaś burżuazyja ta była obcą (a więc szczególnie w Łodzi), to wogóle stała ona poza wszelkimi aspiracjami kraju.

P. L. rozwodzi się nad programami burżuazyjnymi,

które powstały na tle kapitalistycznego rozwoju Królestwa: nad pracą organiczną i ugodą. W pracy organicznej widzi chytry manewr burżuazyjny, polegający na tymczasowym godzeniu ideałów narodowych z kapitalizmem i panowaniem rosyjskim. W ugodzie zaś widzi dalszy stopień rozwoju burżuazji, pozbycie się zupełne »narodowego frazesu« i »nieosłonięte popieranie« absolutyzmu i najazdu. Przyjęcie cara w Warszawie to — w jej oczach — początek »nowej ery politycznego rozwoju Polski«, początek »polsko rosyjskiego absolutyzmu«. Słowem, »organiczne wcielenie« w najgorszej czy najlepszej formie...

»Polsko - rosyjski absolutyzm« jest to jeden z tych miłych wynalazków p. L., którymi w zacierzewieniu swojej dyalektyki lubi ona z bogacać naukę. W jaki to sposób szukanie przez burżuazję i szlachtę *modus vivendi* przy istniejących warunkach, w jaki to sposób nadzieje klas posiadających, że przez lojalność uzyskają ustępstwa — mogą absolutyzm z rosyjskiego uczynić polskim? Czy Mikołaj II koronował się na króla polskiego, mianował nowego Wielopolskiego, stworzył rządy polskie w Królestwie? Nie, powiedział tylko do szlachonów i burżujów: »Wierzę w szczerość uczuć waszych« — i absolutyzm polski gotów...

Tak się rzecz przedstawia p. L., która z czasowego nastroju burżuazji, z bezmyślnej jej taktyki lubi wyciągać dalekosiężne, epokowe wnioski. P. L. prawdopodobnie się nie spodziewała, że jej »nowa era polskiego absolutyzmu« tak prędko minie, że uгода tak prędko uschnie i skurczy się. Nie przewidziała, że maluczko — a nastąpi nowa era »frazesu narodowego«, że klasy posiadające rzucają się w objęcia narodowej demokracji.

Bo p. L. ślepa jest na to, że wszystkie te nastroje i programy burżuazji, mądre czy głupie, nikczemne czy

nie-nikczemne, muszą w sobie odbijać tak lub owak fakt odrębności naszego położenia. Pani L. się wydaje, że opisuje fakt stopniowego upadku polityki narodowej, gdy tymczasem górującym faktem doby popowstańczej jest antirewolucyjność naszych klas posiadających. Nie »organiczne wcielenie« burżuazji i szlachty do Rosji — czego zgoła nie było — lecz przystosowywanie się tych klas do położenia, stworzonego przez politykę rządową — oto co charakteryzuje ich zachowanie się. Fakt zależności narodowej i niemocy wobec absolutyzmu i najazdu miał tu naczelne znaczenie. To też po upadku ugody, a zwłaszcza podczas rewolucji obecnej, zmartwychwstał »frazes narodowy«, pogrzebany przez p. L., i większość przeważna naszych żywiołów szlachecko-burżuazyjnych pogarnęła się do narodowo-przeciwrewolucyjnej polityki, ucieleśnionej w narodowej demokracji (szerzej pisaliśmy o tem w broszurze »Koordynacya czy utożsamienie?«). Poprostu jak satyra na »organiczne wcielenie«, wygląda ten całkiem odmienny rozwój naszych klas posiadających w porównaniu z rosyjskimi. A p. L. już zdążyła nadzwyczajnie uprościć sytuację: polsko-rosyjski absolutyzm, jedna w Rosji i w Polsce szlachta, jedna burżuazya, jedna klasa robotnicza! I z tej »powodź historycznej« p. L. obiecywała tylko uratować, »co jeszcze ratować się daje« — kulturę polską (str. 101). Dzięki Bogu! Bośmy już, czytając na str. 100: »Żandarm rosyjski jako szyldwach kultury polskiej — oto ostatnie słowo burżuazyjnego nacyonalizmu« — na seryo się obawiali, czy przy takim szyldwachu »powódź historyczna« nie uniesie i kultury polskiej. Okazało się na szczęście, że »organiczne wcielenie« nie zajdzie tak daleko i że »socyaldemokracja, płynąca pod pawilonem międzynarodowego

socjalizmu, wiezie w Polsce na swej nawie skarb sprawy narodowo-kulturalnej...» (str. XXX). Bóg zapłać i za to...

Wróćmy jeszcze na chwilę do artykułu p. L. W samym jego końcu okazuje się, że absolutyzm w r. 1898 miał u nas — oprócz wszystkich innych podpór, wymienionych uprzednio przez p. L., — jeszcze jeden »filar«: chłopstwo. P. L. bowiem wydawało się, że chłop polski po trzydziestu kilku latach jest wciąż jeszcze oddanym rządowi chłopem z 63 r. Że już wówczas nie tylko narodowa, lecz i socjalistyczna propaganda szerzyła się z powodzeniem wśród włościan, o tem p. L. naturalnie nie wiedziała. »O ile chłop polski — pisała ona w innym artykule w r. 1896 — mógłby mieć fizyonomię polityczną, to znamienym jej rysem jest dziś jeszcze tradycyjna nienawiść do szlachty i niedowierzanie względem każdego ruchu narodowego, w którym chłop podejrzewa »pański szwindel«, a obok tego chłopskie tępe, niewolnicze przywiązanie do rządu carskiego, jako do mniemanego wyswobodziciela chłopca z piekła szlacheckiej pańszczyzny« (str. 34). Zmiana — według p. L. — może nastąpić tylko wtedy, gdy rząd porobi lojalnej szlachcie ustępstwa kosztem chłopów. »Skoro... szlachta w imieniu caratu pocznie skórę zdzierać z chłopów, wtedy przyjdzie kres na starą bajkę o »carze — oswobodzicielu chłopów«. Wtedy niedługi okres nowej gospodarki szlacheckiej wystarczy, aby zamienić całą gorzyc zawiedzionej ufności w fanatyczną nienawiść do cara, a dzisiejszy filar samowładztwa w mocną podporę walczącego proletaryatu« (str. 101). A przecież już Kautsky, który dalej chyba stoi od naszego życia społecznego, niż p. L., w r. 1896 wnioskował z położenia ekonomicznego chłopów polskich i finansowej polityki rządu, że włościanin nasz przestał już stanowić »poważną zawadę dla ruchu narodowego« (str. 50). Prognozyki zaś p. L. oka-

zały się akurat tyle warte, co jej wywody historyczne i znajomość stosunków współczesnych *).

III.

Rewolucya socyalna, ustrój socyalistyczny a niepodległość Polski.

P. L. kilkakrotnie, w różnych swoich artykułach zaznacza, że wprawdzie o niepodległości Polski w ustroju kapitalistycznym nie może być mowy, ale za to zwycięstwo socjalizmu »samo przez się« tę kwestyę rozwiąże, usunie »raz na zawsze ujarzmienie narodu polskiego i uniemożliwi wszelki ucisk kulturalny« (str. 177). Jeszcze wyraźniej mówi przyjaciel p. L., Franciszek Mehring: »Dziś wskrzeszenie Polski możliwe jest tylko drogą rewolucyi socyalnej, w której proletaryat nowożytny skruszy jednocześnie własne swe kajdany« (str. 123).

Zdawało by się więc, że przynajmniej pod tym względem niema powodu do sporu. Okazuje się, że, bądź co bądź, niepodległość Polski nie jest hasłem przebrzmiałem, pogrzebanem wraz ze szlacheckimi powstaniami, że je za swoje uzna i urzeczywistni rewolucya socyalistyczna. Ale... Ale oto słyszymy od p. L. surowe napomnienie: »Narodowe wyzwolenie Polski po tej rewolucyi (socyalnej) jest samo przez się zrozumiałe, nie może zatem stanowić żadnego osobnego postulatu w agi-

*) W krytyce powyższej pominęliśmy różne szczegółowe błędy p. L. Np. uważa ona program pracy organicznej za bezpośredni twór burżuazyi, podczas gdy w rzeczywistości był on dziełem inteligencji, co stanowi wcale doniosłą różnicę. Błędnie również przenosi „oświatę ludową“ i chłopomanstwo w czasy pracy organicznej, podczas gdy rozwinęły się one właśnie po upadku tego programu. I t. p.

tacyi dzisiejszej« (str. 26). Dziwne, bardzo dziwne słowa! Zdawało by się, że, jeżeli ta rzecz jest zrozumiała sama przez się, bezsporna, jeżeli konieczną konsekwencją socjalizmu jest niepodległość narodowa, to należy o tem jaknajgłośniej i jaknajczęściej mówić i w tym duchu prowadzić agitacyę. Zdawało by się, że dla proletaryatu narodu ujarzmionego jest to sprawa dość ważna, aby z niej uczynić »osobny postulat w agitacyi«. Przecież zarówno w propagandzie, jak w agitacyi staramy się rozwinąć i wyzyskać wszystkie konsekwencye i wszystkie strony socjalizmu — i im dokładniej to czynimy, tem lepiej. Albo — albo. Albo czynimy z niepodległości narodowej, jako jednej ze stron socjalizmu, jego warunku lub konsekwencyi, »osobny postulat w agitacyi«, — albo jest to tylko frazes do niczego nie obowiązujący, rzucony »na odczepne« wobec zbyt natarczywych argumentów. W pierwszym wypadku traktujemy niepodległość poważnie, w drugim zaś — tak, jak... p. L.

Ale niedość tego. Tracimy wszelką wiarę w zapewnienia p. L., a raczej w szczerość tych zapewnień, skoro czytamy np.: »wzrost siły politycznej proletaryatu prowadzi w końcu do jego panowania w danem państwie, w żadnym zaś razie do rozkawałkowania tego państwa. Walka socyaldemokratyczna daje proletaryatowi siłę do zniesienia państwa, jako instytucyi społecznej, zastąpienia go przez społeczeństwo socyalistyczne, żadną zaś miarą nie daje mu siły do rozerwania danego państwa, jako ciała politycznego, w ramach ustroju kapitalistycznego« (str. 11). A więc proletaryat z a p a n u j e w istniejących państwach, co znaczyć może tylko, że z istniejących państw zbuduje republiki socyalistyczne. Z istniejących? Gdzież tu więc miejsce na niepodległą Polskę? Proletaryat zapanuje w danem, to znaczy przez kapitalizm przekazanem państwie, ale nie pokawałkuje

go. Co więc będzie z Polską, gdzie tu »wskreszenie Polski«, przyobiecane przez p. L. i Mehringa?! Proletaryat nie pokawałkuje państwa, ale zniesie je—odpowie nam p. L. A więc rezultat: Polska w ustroju kapitalistycznym jest niemożliwą, w ustroju socjalistycznym niema co o niej mówić, bo wówczas państwo »zniesie się«. A więc Polska nigdy nie wskreśnie jako państwo, nawet jako państwo robotnicze. Tylko, że nasz »socyjalpatryotyczny« umysł nie może pogodzić dwóch sprzeczności: proletaryat zapanuje, to znaczy: stworzy swoje państwo, ujmie władzę w ręce, zbuduje republikę socjalistyczną — a jednocześnie, według p. L., »zniesie« państwo. Logika nie pozwala naraz robić dwóch rzeczy sprzecznych. Albo proletaryat posiędzie władzę, a więc stworzy nowe państwo, oczywiście zupełnie różne od dzisiejszego, ale zawsze państwo (zorganizowaną, na określonym terytorium władzą, mającą swoje organy i sposoby regulowania stosunków społecznych, wspólnotę ludzką) — albo odrazu »zniesie« państwo, jak chcą anarchiści. Tylko p. L. może chcieć dwóch tych rzeczy jednocześnie. Rozumie się, zadaniem dalszego rozwoju będzie sprowadzenie do minimum »przymusowych« funkcyj państwa, zastąpienie »rządów nad ludźmi« »rządem nad rzeczami«, ale wszystko to możliwe jest tylko jako ewolucja republiki socjalistycznej, państwa-społeczeństwa robotniczego. A więc »zniesienie« państwa w przeciwieństwie do »rozkawałkowania«, to tylko nowy wykręt p. L., aby nie stawiać wyraźnie kwestyi polskiej republiki socjalistycznej.

Bo i pocóż? Wszak to drobnostka, o której mówić nie warto, »wobec wszechświatowego przewrotu«. »Gdy (proletaryat) prędeż czy później ujmie ster polityki wewnętrznej, jak i wszechświatowej w swe dłonie, — zaiste wtedy skargi socyalpatryotów o przewodnictwo (?)

kulturalne Królestwa przed caratem i o germanizację w Poznańskim będą — wobec wszechświatowego przewrotu — przedawnionym sporem »o charcim ognie« (str. 146). Ale ba — kwestya polska, zdaniem p. L., jest drobnostką nie tylko »wobec wszechświatowego przewrotu«, ale i w porównaniu — z kwestyą alzacko-lota-ryńską. »...Jeżeli mówić specjalnie o zaborze alzacko-lota-ryńskim, to zniesienie go byłoby nieskończenie ważniejszym dla międzynarodowego proletaryatu (od wyzwolenia Polski)« (str. 88).

Widzimy więc, do czego się sprowadzają uroczyste obietnice p. L., że Polska zmartwychwstanie w ustroju socjalistycznym. Po pierwsze, nie wolno z tego robić »osobnego postulatu w agitacji«, po wtóre, republika polska powstanie wtedy, kiedy już państw wogóle nie będzie, po trzecie, jest to drobnostka, niegodna uwagi międzynarodowego proletaryatu.

P. L. dyalektycznemi sztuczkami tak zagroziła drogę do Polski wogóle, że bez nowych łamańców i karkołomnych skoków, takich jak powyższe, nie może naturalnie przebrnąć do Polski socjalistycznej. Bo i jakże? Ciągłe słyszymy od niej, że kwestya polska już jest rozwiązana, i to w sensie przeczącym, przez »organiczne wcielenie«, ekonomiczne i polityczne, wszystkich trzech zaborów do państw najezdniczych, że szczególnie Królestwo i Rosya stanowią jeden organizm (gdzieindziej czytamy: mechanizm) ekonomiczny, że nietylko polskie klasy posiadające »zasymilowały się — jak utrzymuje Mehring — z klasami panującymi we wszelkich (?) trzech państwach podziałowych« (str. 122), ale że ten sam los spotkał proletaryat polski w stosunku do proletaryatu rosyjskiego, austriackiego i niemieckiego. Wyobraźmy sobie, że wszystko to jest prawdą i że zwycięski proletaryat spotyka taki szemat w rzeczywistości, nietylko

w artykułach p. L. Z jakiej racji ma on rozbijać »organizmy ekonomiczne«, to jest pewne całości, do pewnego stopnia wystarczające sobie, a więc gotową, naturalną podstawę »socyjalizacji«? Dlaczego proletaryat ma brać się do rozwiązywania kwestyj, już dawno rozwiązanych w sposób całkiem przeciwny? Dlaczego proletaryat ma galwanizować trupa i odbudowywać, zburzoną przez kapitalizm, »starą rudę nacjonalizmu« (str. 88)? W jaki to sposób proletaryat polski, któremu p. L. surowo zabrania »wystawiać niepodległość jako osobny postulat«, któremu się nakazuje pilnie baczyć na słupy graniczne, któremu się wyrywa z rąk trójzaborową »majówkę«, a jego delegatom na kongresach międzynarodowych nie pozwala razem siedzieć i obradować, — w jaki to sposób proletaryat, tak wychowany, ma nagle poczuć pragnienie »jedności i niepodległości«? Zrozumieć, że teraz »już wolno«?

Prawa logiki i rozwoju historycznego nie ustają, kiedy jest mowa o przewrocie socjalistycznym. Socjalizm nie będzie improwizacją, ani widzeniem z Apokalipsy, ani cudowną przemianą za skinieniem różdżki czarodziejskiej. Może on wyzwalać tylko istniejące siły, dojrzałe czynniki, może rozwiązywać nie pogrzebane kwestye, lecz tylko nierozwiązane albo rozwiązane źle i niedostatecznie. Proletaryat zwycięski rozwiąże wszystkie dzisiejsze kwestye narodowościowe (o ile one do tego czasu nie będą rozwiązane), ale to nie przyjdzie »samo przez się«. Wszystkie te czynniki spraw narodowościowych, które istnieją dzisiaj, a więc np.: kwestya terytorjum, zabezpieczenia praw mniejszości narodowych, związku spraw ekonomicznych z narodowemi i t. p., będą istniały i wówczas i domagały się uregulowania. Różnica naturalnie będzie ta, że kwestyj tych nie będzie komplikował antagonizm państw i klas, że więc

będą rozwiązane w sposób pokojowy i demokratyczny. na mocy plebiscytu, umowy wzajemnej i t. p. Ale żadna nowa republika — czy przed, czy po zwycięstwie socjalizmu — oczywiście nie może powstać, jeżeli społeczeństwo odpowiednie w dobie rozwoju kapitalistycznego zatraci zdolność i możliwość samodzielnego bytu, poczucie swojej odrębności politycznej, jeżeli się »wcieli« do obcych społeczeństw jako np. — mówiący po polsku — rosyjanie, austriacy czy Niemcy. A właśnie taki rozwój, zdaniem p. L., ma nas doprowadzić do zjednoczenia i wyzwolenia w ustroju socjalistycznym!

Przypuśćmy, że ktoś orlim wzrokiem przejrzał cały okres, dzielący nas od ostatecznego zwycięstwa socjalizmu, i doszedł do wniosku, że zjednoczenie ziem polskich i zupełna niepodległość Polski są przed tym terminem zgoła niemożliwe. Jeżeli jest to człowiek, który poważnie traktuje sprawę niepodległości i realistycznie, naukowo — przewrót socjalistyczny, to musi on sobie powiedzieć: ażeby kiedyś urzeczywistniła się niepodległość, proletaryat już dziś musi do niej dążyć, musi się starać zbliżyć do tego ideału, musi walczyć o to wszystko, co odrębności narodowej i społecznej Polski nadaje, choć częściowo, polityczny wyraz. Oczywiście nie przez »organiczne wcielenie«, jeno przez rozwijanie samoistności swojej na zasadzie demokratycznej i na gruncie walki klasowej dojdziemy do Polski socjalistycznej.

P. L. ma wszakże własną metodę rozumowania, którą zwie »dyalektyczną«, a która w danym wypadku polega na tem, że »narodowe wyzwolenie Polski« w ustroju socjalistycznym traktuje się jako sprawę bez korzeni w przeszłości, bez przyczyny i bez celu, a więc — jako mętny frazes bez żadnego praktycznego znaczenia.

IV.

Rozwój kapitalistyczny, konieczność historyczna i historyczne »przypadki«.

Przenieśmy się teraz z krainy przyszłości na grunt ustroju kapitalistycznego. Na tym gruncie, jak wiemy, p. L. surowo zabrania proletaryatowi dążyć do niepodległości Polski, czyli — innymi słowy — pragnie odebrać dążeniu temu wszelki grunt. Albowiem, według niej, niepodległość Polski nie może wylegitymować się koniecznością historyczną. Konieczność historyczna — w jej przedstawieniu — to jakaś siła metafizyczna, kręcąca ludźmi, jak maryonetkami. Konieczność ta oznacza, że się coś stać musi — nie dlatego, że ludzie do tego dążą, korzystając z rozwoju ekonomicznego, ale że sam rozwój ekonomiczny do tego zmierza. Każde dążenie proletaryatu, cały t. zw. program minimalny, ażeby pozyskać łaskę w oczach p. L., musi się usprawiedliwić nie tylko możliwością swoją, nie tylko zgodnością z interesami proletaryatu, nie tylko tem, że nie przeczy rozwojowi ekonomicznemu, nie tylko tem, że — teoretycznie przynajmniej — da się pogodzić z kapitalizmem. To wszystko zamało. Jak Szajlok, p. L. domaga się całego swego długu. Program minimalny powinien wykazać, że musi się na gruncie kapitalistycznym urzeczywistnić, że kapitalizm w tym kierunku przeze z nieubłaganą siłą. „Program bezpośredni (?) partyi socjalistycznej — mówi p. L. — nie może przedstawiać nic innego, jak tylko etapy historyczne w rozwoju dzisiejszego społeczeństwa ku socjalistycznemu przewrotowi« (str. 139). A te znów etapy są z góry wytyczone przez konieczność historyczną, przez kierunek rozwoju ekonomicznego w danym kraju.

Co prawda, „konieczność historyczna“ niezawsze

u p. L. mają tak groźne, metafizycznie - nieubłagane oblicze. Niekiedy okazuje się, że ta „konieczność historyczna« to tylko „tendencje rozwoju społecznego“. To, co na jednej stronie „postępuje naprzód z fatalizmem praw przyrody“ (str. 138), gdzieindziej znów kroczy o wiele skromniej, jako „tendencja“ społeczna. A to są chyba rzeczy różne. Konieczność historyczna nie daje żadnego wyboru: jedna tylko rzecz na jej mocy urzeczywistnić się musi. Tendencje historyczne dają do pewnego stopnia taki wybór, gdyż ich wytwór społeczny powstaje jako wynik ścierania się różnych tendencji, jako wypadkowa różnych czynników i ich wzajemnego na siebie działania. Różnica to bardzo ważna, ale p. L. nie zdaje sobie z niej sprawy albo ją ignoruje, widocznie pragnąc nadać więcej „fatalizmu praw przyrody“ wywodom swoim.

Niekiedy znów u p. L. »konieczność historyczna« przedzierzga się w trywialnie-pospolity interes burżuazyi. W tej wersji, najmniej fatalistycznej, konieczność ta sprowadza się poprostu do przeszkody, jaką te lub owe dążenia proletaryatu napotykają w interesach, mniej lub więcej żywotnych, mniej lub więcej trwałych — klas posiadających. Z tą wersją będziemy jeszcze później mieli do czynienia. Ale ponieważ p. L. wypiera się utożsamiania w wielu wypadkach interesów rozwoju społecznego z interesami burżuazyi (str. 72), przytoczymy więc tu zaraz wcale niedwuznaczne jej zdanie: »Polityczna fizjonomia mieszczaństwa jest w Polsce, jak wszędzie wogóle, najwierniejszem odbiciem interesów kapitalizmu w kraju« (str. 5). Ba, toć widzieliśmy już poprzednio, że p. L. nawet czasowe nastroje burżuazyi, nawet jej taktykę w danej chwili podnosi do godności »konieczności historycznej«, z którą proletaryat w żaden sposób rady sobie dać nie może.

Niekiedy jeszcze — a nawet zwykle — p. L. dla podparcia tej specjalnej »konieczności« ekonomicznej, która wciela dzielnicę Polski do państw zaborczych, ma w obwodzie »trzy rządy«. Przyznać należy, że ta ostatnia »konieczność«, oszczeciniona bagnetami, jest o wiele poważniejszym argumentem od naukowych wywodów p. L. Ale p. L. wcale nie dostrzega, że dwie te »konieczności« są zupełnie różnego gatunku, a nawet często — antagonistyczne. Weźmy przykład. Swego czasu p. L. w prasie niemieckiej gorąco przemawiała za oderwaniem Armenii od Turcyi, jako za koniecznością historyczną, ponieważ Turcyja niezdolna jest do kapitalistycznego rozwoju i musi się rozpaść. A jednak to, co było »koniecznością historyczną« dla Armenii, okazało się słabszym od bagnetów tureckich — i musi być chyba wsparte przez dyplomacyę i bagnety europejskie, ażeby się urzeczywistnić. Dla Grecyi, Serbii, Bułgaryi wyzwolenie było zapewne »koniecznością historyczną«, ale prawdopodobnie bardzo długo wypadłoby im czekać na jej urzeczywistnienie, gdyby nie pomoc rządów europejskich. Albo inny przykład. P. L. przyznaje, że powstania polskie były »koniecznością historyczną«: wobec nikłego rozwoju kapitalizmu nie było jeszcze wówczas »organicznego wcielenia«, przodująca pod względem ekonomicznym warstwa szlachecka stała na czele ruchu narodowego itd. A jednak — bagnety nawet nie trzech rządów zaborczych, lecz tylko jednego wystarczały, ażeby tę »konieczność« zdeptać i zgładzić ze świata. Bo p. L. nie wie, że w życiu rzeczywistym ścierają się różne »konieczności« i że wcale niezawsze to, co nazywa »koniecznością« ekonomiczną, wychodzi z walki zwycięsko.

P. L., stosownie do potrzeb polemicznych, wysuwa różne postaci swojej „konieczności“: to jako nieubłaganą metafizyczną potęgę, to jako łagodniejszą „tendycję

społeczną“, to jako interesy klas posiadających, to wreszcie jako siłę, wspartą o bagnety. Nieścisłość pojęć, żonglowanie wyrazami bez dokładnie określonej treści, okazują jej niemało usług w polemice.

Wróćmy wszakże do kwestyi t. zw. programu minimalnego. Kautsky co do tego zrobił p. L. kilka ojcowskich uwag, karcąc za „dziwne niezrozumienie istoty socjalistycznego programu“. „Nasze żądania praktyczne — mówił Kautsky — ...nie mierzą się tem, czy dadzą się urzeczywistnić przy istniejącem ustosunkowaniu sił, lecz podług tego, czy dadzą się pogodzić z istniejącym ustrojem społecznym i czy ich realizacya w stanie jest ułatwić i poprzeć walkę klasową proletaryatu i utorować mu drogę do władzy politycznej. Na chwilowe ustosunkowanie sił nie zwracamy przytem żadnej uwagi. Programu socjalno-demokratycznego nie robi się na moment, on powinien wystarczyć na wszystkie ewentualności w dzisiejszem społeczeństwie. I służyć powinien nie tylko do działalności, lecz także do propagandy...“ (str. 45). W tych zwięzłych, jędrnych słowach zawiera się właściwie druzgocząca krytyka stosowania przez p. L. pojęcia konieczności dziejowej, czy to jako fatalizmu metafizycznego, czy jako oportunistycznego liczenia się ze stosunkiem sił*) w danej chwili (a więc: interesy burżuazyi, „trzy rządy zaborcze“). Krauz w art. „Ostatnie nieporozumienie“ (zob. Wyb. p. p. str. 168 — 188) szeroko rozwinął analizę pojęcia programu minimalnego, uznając go za wypływające z interesów proletaryatu, ale zgodne z interesami tych lub owych innych warstw społecznych, nie bezwzględnie sprzeczne z ustrojem kapitalistycznym — sformułowanie różnych szczebli,

*) Oczywiście „stosunek sił“ odgrywa ważną rolę w taktyce, ale nie powinien wpływać na program.

prowadzących do socjalizmu, lub różnych stron socjalizmu. Są to jednak przede wszystkim szczeble logiczne; czy i w jakim stopniu staną się rzeczywistością na gruncie kapitalistycznym, to już zależy od warunków, których z góry prawie nigdy przewidzieć nie można. »Różne społeczeństwa faktycznie wznoszą się na niektóre z tych szczebli, a robią to nierównomiernie, dorywczo, częściowo, to w jednej dziedzinie, to w drugiej« (str. 176). W każdym razie między programem minimalnym a ostatecznym celem socjalizmu niema i nie może być jakiegś przepaści: »bo ostatecznie program maksymalny musi się znajdować i w minimalnym, tylko ujęty z pewnej strony i posunięty do pewnego stopnia« (str. 178).

Do powyższych wywodów dorzucimy jeszcze kilka uwag. Rzeczą jest uwagi godną, że polityczna część socjalistycznego programu minimalnego właściwie zawiera niemal wszystko, co stanowić będzie musiało — przynajmniej początkowo — formy polityczne republiki socjalistycznej. Bo jest rzeczą jasną, że pod względem politycznym republika socjalistyczna nie będzie niczem innym, jak demokracją w najszerszym i najpełniejszym słowa tego znaczeniu. Ale zgoła nie jest rzeczą pewną, czy wszystkie te żądania polityczne spełnią się w ustroju kapitalistycznym we wszystkich krajach, natomiast jest rzeczą pewną, że nie wypływają one mechanicznie, sposobem p. L., z rozwoju kapitalistycznego.

Kapitalizm »sam przez się« wymaga istotnie pewnej sumy wolności i praw obywatelskich. Ale, jak uczy doświadczenie, może on się przez bardzo długi czas godzić z przestarzałymi formami politycznymi, np. z absolutyzmem. Z drugiej wszakże strony godzi się również z najpostępowszemi formami politycznymi — i to wystarcza, ażeby one figurowały w programie minimalnym

partyi socjalistycznej każdego kraju. Jeżeli jednak kapitalizm godzi się, przynajmniej teoretycznie, z daleko idącą demokracją, to jeszcze wcale nie znaczy, żeby ta ostatnia bezpośrednio z kapitalizmu wypływała, stanowiła jakąś »konieczność ekonomiczną«. Stanowi ona istotnie konieczność, ale — dla proletariatu, części i dla innych warstw niekapitalistycznych lub półkapitalistycznych, jak drobnomieszczaństwo, włościaństwo.

P. Luksemburg z tryumfem głosi, że — w przeciwieństwie do programu niepodległości Polski — program »konstytucji rosyjskiej« opiera się na konieczności dziejowej, ponieważ »upadek absolutyzmu« wynika z żelazną konsekwencją z rozwoju kapitalizmu (str. XVII). »Program (ten)... jest wytworem obiektywnego biegu historii, przy którym patryarchalne gospodarstwo włościańskie zostaje podkopane i tem samym zostaje zachwiana podstawa bytu caratu...« (str. 177). Rozumie się, że »upadek patryarchalnego włościaństwa«, to jest zjawisko czysto rosyjskie, nie może posłużyć za podstawę dla niepodległości Polski, — jeżeli oznacza obiektywny bieg historii, to nie naszej, i wypada nam tylko liczyć się z nim, jako z faktem, mającym pośrednio i dla nas znaczenie, ale nie mogącym służyć za motyw żadnego polskiego programu. Tylko p. L. mogło wpaść do głowy faktami życia specjalnie rosyjskiego motywować dążenia proletariatu polskiego. Ale tę uwagę zrobiliśmy tutaj mimochodem. Wracając do rzeczy, zapytamy: skąd ta pewność p. L., że z kapitalizmu rosyjskiego koniecznie wynika »upadek absolutyzmu«, a nie np. półabsolutyzm, jak w Prusiech? Sam przez się kapitalizm doskonale by się i na długo z taką formą polityczną pogodził. Z drugiej strony, p. L. nie poprzestaje już obecnie na czysto negatywnej formule: »upadek absolutyzmu«, lecz za towarzyszami rosyjskimi powtarza żądanie »republiki de-

mokratycznej«. Czy i to żądanie jest żelazną konsekwencyą rozwoju kapitalistycznego Rosyi? Czy nie jest ono raczej żelazną konsekwencyą potrzeb i interesów proletaryatu? I czy z równie żelazną konsekwencyą nie pociąga za sobą niepodległości Polski, chociażby sfederowanej z Rosyą? Ale p. L. nie lubi myśleć o warunkach i konsekwencyach żądania republiki w Rosyi.

Ba, p. L. może żądać zniesienia wojsk stałych i zaprowadzenia milicyi ludowej już »dziś«, to znaczy w ustroju kapitalistycznym, pozostając w błogiem mniemaniu, że to nie pociąga za sobą żadnych dla Polski konsekwencyj. Może żądać zniesienia ceł — i jednocześnie twierdzić, że obecny kierunek przemysłu polskiego, w znacznym stopniu uwarunkowany polityką celną państw zaborczych, pozostanie niezmienny na całą przyszłość ustroju kapitalistycznego. »Żelazna konsekwencya konieczności dziejowej« upoważnia ją widocznie do wszelkich niekonsekwencyj w myśleniu.

Swoją »konieczność dziejową« p. L. osiąga przez sztuczne upraszczanie stosunków społecznych i wyrzucanie za nawias całego szeregu zagadnień, które mogłyby zepsuć szemat. Nic dziwnego, że w rezultacie otrzymuje to, co już poprzednio włożyła w przesłanki. Jest to znana sztuczka prestidigitatorska. Jeżeli się wszystko, co się w państwie rosyjskiem dzieje, sprowadzi z góry do rozwoju kapitalizmu rosyjskiego, jeżeli się zatrze wszelkie odrębności wszystkich dzielnic, to naturalnie z tego wyniknie »upadek absolutyzmu« i konstytucya centralistyczna. W ten sposób naturalnie z góry się wyklucza wszelką odrębność polityczną, wszelkie federalizmy, unie, czy niepodległości — wtedy można mieć »i noc spokojną, i dzień nietęskliwy«, można opierać z fatalistyczną rezygnacyą republikę demokratyczną na »żelaznych konsekwencyach rozwoju kapitalistycznego«

a rządy najazdu w Polsce na... milicyi ludowej. I tylko dziwić się wypada, że kwestya polska nie dała się przekonać argumentami p. L. i ciągle w tej lub innej formie wraca i narzuca się uwadze!

W powyższych wywodach mówiliśmy o »konieczności dziejowej« w stosunku do programu minimalnego—wedle tego pojmowania kwestyi, z jakim najczęściej w książce krytykowanej mamy do czynienia. Ale może ujrzymy jeszcze jedno jej oblicze? Może się okażą nowe konsekwencye »żelaznej konsekwencyi« p. L.? Chociaż trudne to do uwierzenia, ale tak jest. W pewnym miejscu czytamy mianowicie, że nie cały program minimalny jest koniecznością kapitalistyczną, że proletaryat może zdobyć tylko »pewne p o d r z ę d n e ustępstwa, nie sprzeciwiające się ogólnemu ustosunkowaniu społeczno-politycznemu«, że »walka o ustępstwa na rzecz żądań właściwie robotniczych idzie, jak z kamienia«. »Jedną niezawodną a najglówniejszą zdobyczą tej walki jest wszędzie — wzrost tak organizacyi, jak politycznej świadomości ludu roboczego, który nie przez stopniowy wzrost ustępstw pozytywnych, lecz naodwrot, przez coraz wzrastającą reakcyę klas panujących wreszcie do ostatecznej walki o przewrót socjalistyczny doprowadzić musi« (str. 146—7). Mniejsza o to, że p. L., w związku z powyższymi wywodami, »obalenie caratu« naiwnie uważa za »ustępstwo« — widocznie ze strony obalonego. Pomijamy również to, że p. L. z właściwą sobie dokładnością nie określa, co należy rozumieć przez »żądania właściwie robotnicze«. Nie wchodzimy w roztrząsanie kwestyi, czy pesymizm p. L. co do nikłości »ustępstw pozytywnych« jest uzasadniony i czy go można rozciągać na wszystkie kraje i na całą przyszłość kapitalistyczną. Chodzi nam tutaj tylko o podkreślenie, że p. L. rozwija w powyższych zdaniach cał-

kiem nowe pojmowanie, przynajmniej pewnej części, żądań t. zw. minimalnych. Nie są to już »etapy historyczne«, o których dawniej od niej słyszeliśmy, niema tu już mowy o konieczności dziejowej ich urzeczywistnienia. Przeciwnie, p. L. wprost oświadcza, że nie przez nie dojdzie się do ustroju socjalistycznego. I raptem przypisuje im się tylko uświadamiające i organizacyjne znaczenie, o czym dawniej mowy nie było, gdyż p. L. — zdawało się — przypisuje takie znaczenie tylko dążeniom, wypływającym z »żelazną konsekwencyą« z konieczności dziejowej. Teraz ten czynnik, który dawniej pozostawał w cieniu, jako podrzędny i uwarunkowany, obecnie występuje na pierwszy plan i butnie wyrzuca za drzwi — konieczność dziejową na gruncie kapitalistycznym.

Ale to jeszcze nie koniec dziwów. Z niektórych artykułów, umieszczonych w książce, okazuje się, że historią rządu nie jedna potęga, jak nam dotychczas mówiła p. L., to jest konieczność dziejowa, lecz i druga, której na imię: przypadek. Mianowicie dowiadujemy się ze zdziwieniem, że niepodległość Polski, złożona do grobu przez konieczność dziejową, może zmartwychwstać »chyba tylko« przez przypadek. Wiadomo, że »przypadki« chodzą po ludziach. Ale żeby aż takie »przypadki« chodziły po historii i psuły robotę »konieczności dziejowej« — to doprawdy rzecz nadprzyrodzona. A jednak tak jest. Mianowicie Kautsky w »Neue Zeit« z 1903/4 r. zastanawiał się nad ewentualnościami, przy których prawdopodobnym się dziś wydaje odbudowanie Polski. To dało pochop autorowi artykułu w »Przeglądzie socjal-demokratycznym« (artykuł znajdujemy w książce) do następujących wynurzeń: »Kautsky... wypowiada zdanie, że wogóle kwestya odbudowania Polski znajduje się poza obrębem konieczności dziejowych, czyli (!) ten-

dencyj rozwoju społecznego. Może ona być tylko rzeczą przypadku, a więc przedmiotem dowolnych kalkulacyj, mniej lub więcej utopijnych i nie mających nic wspólnego z naukowym badaniem ewolucyi historycznej. Jest to najzupełniej nasz pogląd...» (str. 136). A dalej tamże: »jeżeli, jak Kautsky uważa, odbudowanie Polski można sobie najwyżej przedstawić jako wynik przypadku historycznego, nigdy zaś jako wynik logiczny społecznego rozwoju...«

Na miły Bóg! w jakież wertep niedorzeczności i herezyj naukowych wpadliśmy wraz z »Przeglądem«! Gdzie tu materialistyczne pojmowanie dziejów, gdzie zresztą najpospolitsze pojęcie przyczynowości i prawidłowości? Zamiast tego znajdujemy podział na konieczność i przypadek, na logiczne wyniki rozwoju społecznego i nielogiczne wyniki przypadku. I te ostatnie mogą się okazać w sprawie niepodległości silniejszymi od konieczności dziejowej. Gdzie tu logika?

Napróżno tylko autor z „Przeglądu“ chce za sobą pociągnąć Kautsky'ego w ten wertep. Kautsky nic podobnego nie mówi. Kautsky uznaje konieczność dziejową niepodległej Polski wogóle i możliwość urzeczywistnienia tej konieczności jeszcze w kapitalistycznym ustroju. Podstawą tej możliwości nie jest żaden „przypadek“, lecz odrębność narodowa i społeczna Polski, jej zdolność do samoistnego bytu i żywotny interes, jaki ma w tej sprawie — w pierwszej linii — proletaryat polski. Bez tych czynników żadne warunki i okoliczności nie mogłyby wskrzesić Polski, bo trupa, jak wiadomo, żaden „przypadek“ na świecie nie powoła do życia. Ale jeżeli Polska może i chce żyć samoistnem życiem politycznem, to jednak niepodobna dziś dokładnie powiedzieć, w jaki sposób i w jakich formach to się stanie. „Jeżeli — mówi Kautsky — zwracamy się do

konkretnych form, które proces rozwojowy może przybrać dla pojedynczych narodów, to natrafiamy na tak skomplikowane zjawiska, że jest niemożliwym z niejaką pewnością przewidzieć nawet na najbliższy czas, jakie rezultaty zrodzi wzajemne oddziaływanie na się niezliczonych czynników, które tu w grę wchodzi". Jak widzimy, i tutaj niema mowy o żadnym „przypadku“, jeno o trudnościach analizy wszystkich tych tendencji, których rezultatem może być ten lub ów konkretny fakt przyszłości. Rozumie się, nie tyczy się to tylko Polski, ale i wszystkich innych krajów. Kautsky próbuje jednak naszkicować prawdopodobny według niego rozwój, który może doprowadzić do niepodległości Polski w dzisiejszych warunkach. Przy przewrocie w Rosyi stanie na porządku dziennym kwestya polska i polacy w tej lub innej formie zdobędą wolność narodową. Zdemokratyzowanie Rosyi wywoła ciążenie do niej narodów słowiańskich Austrii, Austria się rozpadnie, niemiecka ludność Austrii połączy się z państwem niemieckiem. To wzmocni południe niemieckie, osłabi Prusy, zabór pruski stanie się mniej dla Niemiec potrzebny i możliwe jest, że odpadnie od Prus i przyłączy się do innych, wyzwolonych dzielnic Polski.

Kautsky nie ręczy, czy rozwój właśnie tak się odbędzie, a nie inaczej. I nas to tutaj nie interesuje. Ale w wywodach Kautsky'ego niema ani śladu powoływania się na jakiś „przypadek“, niszczący konieczność dziejową i psujący „logiczne wyniki rozwoju społecznego“. Są tylko przypuszczenia o możliwym w przyszłości skombinowaniu się różnych czynników społecznych. „Socyaldemokracja“ od kilkunastu lat dowodzi, że pod względem politycznym trzy zabory nie mają nic wspólnego, że każda dzielnica Polski jest „organicznie wcielona“ do

państwa zaborczego i jego tylko życiem żyje. A kiedy Kautsky przychodzi i powiada, że przy przewrocie w Rosyi Królestwo może zdobyć niepodległość lub przynajmniej odrębność polityczną, że dwie inne dzielnice — pod wpływem ciężenia do Królestwa i przewrotu w Austrii i Niemczech — mogłyby zjednoczyć się z Królestwem, to „Przegląd socyaldemokratyczny“ nazywa to wszystko „przypadkiem“. Dawniej słyszeliśmy od p. L. taką głęboką myśl: „konieczne, a więc możliwe“ (str. 142), teraz słyszymy niemniej głębokie: „możliwe, a więc przypadkowe“...

„Przegląd“ dodaje, że przy takim „przypadku“ zgoła nie może być mowy o „akcyi klasowej polskiego proletaryatu“. Coraz lepiej! Więc w zdobywaniu dla zaboru rosyjskiego wolności narodowej i odrębności politycznej proletaryat polski nie odgrywa żadnej roli? Dotychczas myśleliśmy, że odgrywa właśnie naczelną. Więc w ciężeniu narodowym do siebie trzech zaborów proletaryat nie jest zainteresowany, udziału nie bierze? Więc przewrót w Austrii i w Niemczech, którego wynikiem może być odpadnięcie od tych państw dzielnic polskich — odbędzie się bez żadnej akcyi ze strony proletaryatu polskiego? Proletaryat polski będzie stał na stronie i przypatrywał się obojętnie, jak odbywa się to widowisko?

Zaprawdę, zaprawdę, dziwne przypadki chodzą po historii i wyprawiają brewerye, niszcząc misterną tkalinę konieczności dziejowej. Rzekłbyś — dwie metafizyczne potęgi spierają się o losy ludzkie: surowa, poważna Konieczność, z „żelazną konsekwencyą“ snująca pasmo przeznaczeń ludzkich, i złośliwy Chochlik-Przypadek, nieobliczalny w swoich figlach, całkowicie zmieniających plany i twory konieczności....

Budowanie państwa klasowego i budowanie demokratycznego centralizmu.

„Nie będziesz budował państwa klasowego“ — tak brzmi jedno z przykazań p. L., zwrócone do proletaryatu. Słyszeliśmy już o tem, że proletaryat pod żadnym pozorem nie może „kawałkować“ państwa burżuazyjnego. Teraz dowiadujemy się bliższych szczegółów, czego proletaryat nie może zrobić. „Nie może przeszkodzić klasom panującym w prowadzeniu wojen i, co za tem idzie, w zmienianiu politycznej mapy Europy“, nie może tembardziej „wbrew życiowym interesom klas panujących stwarzać nowe państwa i rozdrabniać już istniejące“ „Podczas gdy dotąd nowe państwa tworzone były przez klasy posiadające w ich własnych interesach, przyczem klasy ludowe były używane za nieświadome narzędzie, tu — sam proletaryat, uświadomiony, ma powołać do życia nowe państwo klasowe“ (str. 6—7). P. L. natrząsa się nad „dziecinnadą, według której proletaryat polski na własną rękę ma sobie dać radę z trzema polskimi burżuazyjami i z trzema rządami państw rozbiornych, a zarazem w dążności swojej do zniesienia wszelkich państw klasowych stworzyć przedewszystkiem nowe państwo klasowe“ (str. 108). Gdyby proletaryat miał siły do tego potrzebne, to wystarczyłyby one również — do przewrotu społecznego, do zaprowadzenia wprost ustroju socjalistycznego.

Zdawało by się, iż słowa te są tak stanowcze, że nie dopuszczają żadnych wątpliwości. Ale oto czytamy u sojusznika p. L., Parvus'a takie zdania: „Najbliższe zadania polityczne socyaldemokracji polegają nie na powiększeniu politycznego rozdrobnienia Europy, lecz — na jego usunięciu. Już dzięki temu okazują się w osobli-

wem świetle różne dążności narodowe, o ile mają na celu utworzenie w Europie nowych małych państwek“. Przy jedności niemieckiej i włoskiej chodziło o przetworzenie wiązki małych państwek na wielkie państwo, polakom zaś chodzi o »wystruganie nowego państwa z małego«. A więc Parvus nie zabrania proletaryatowi dążyć do tworzenia wielkich państw z małych, nie podobają mu się tylko małe państwa, co zresztą nie przeszkodziło Norwegii oderwać się od Szwecyi, Kubie od Hiszpanii, nie przeszkadza Węgrom dążyć do rozluźnienia związku z Austryą. Ale i sama p. L. umie sobie przeczyć. Mianowicie powołuje się ona na zdanie Kautsky'ego o stosunkach austryackich: »Od jego (państwa austryackiego) klas panujących nie można oczekiwać czynu, który by był w stanie przeciwdziałać rozkładowym tendencyom. Przyszłość państwa zawisa od siły i wpływu socyaldemokracji« (str. 114). P. L. skwapliwie pisze się na ten pogląd, przywłaszcza go sobie, ani dbając o to, że przeczy on tym teoryom, które tak chętnie głosi *). Bo jakże to?! Proletaryat ma — wbrew »żywotnym interesom« klas panujących — podtrzymywać i reformować państwo? Proletaryat, który nie może przeciwdziałać np. wojnie i zaborom, może przeciwdziałać państwowym tendencyom rozkładowym, podsycanym przez bur-

*) Jaki jest rzeczywisty stosunek programu narodowościowego S. D. austryackiej do programu P. P. S., o tem dobrze i obszernie pisał Krauz. Ciekawa cytata z Kautsky'ego w Wyb. p. p., str. 231—232: »Program ten (austryacki) oznacza rozkład Austrii, jako mocarstwa scentralizowanego ze wspólną armią i biurokracją, jej zamianę na rodzaj Szwajcaryi, na związek narodowości...« I p. L. udaje, że ten pogląd zgodny jest z jej teoryami! Wszak w razie urzeczywistnienia tego programu narodowościowego powstałoby w Austrii zgoła nowe państwo, chociaż w dawnych granicach!

żuazyę? Słyszeliśmy wreszcie, że »polityczna fizyonomia mieszczaństwa jest wiernem odbiciem interesów kapitalizmu«. A tu proletaryat ma bić interesy te po fizyonomii, podtrzymując państwo, którego klasy posiadające podtrzymywać nie chcą. I »zarazem« proletaryat »w dążności swojej do zniesienia wszelkich państw klasowych« ma „przedewszystkiem“ podtrzymywać klasowe państwo austriackie!

Mniejsza wszakże o te dziecinne sprzeczności p. L., w których się wikła, poszukując coraz nowych argumentów przeciwko P. P. S. i niefortunnie uciekając się pod skrzydła opiekuńcze Kautsky'ego. Wróćmy wogóle do „budowania państwa klasowego“.

Rozumie się, że proletaryat nie może „budować państwa klasowego“, to znaczy: nie może budować nowego państwa w tym celu, ażeby w niem sadować burżuazyę. Proletaryat dąży poprostu do własnego i demokratycznego państwa, do niepodległej republiki demokratycznej, w imię swoich interesów. Że w takim państwie, o ile ono powstaje w ustroju kapitalistycznym, sadowi się burżuazyja, to już inna kwestya. To samo tyczy się każdej reformy na gruncie dzisiejszego ustroju społecznego. Bądź co bądź, takie państwo jest wysoce korzystne dla proletaryatu i ogromnie ułatwia mu jego dalszą walkę. P. L. używa czysto anarchistycznego argumentu, natrzęsając się z tego, że proletaryat, dążący do zniesienia wszelkiego państwa klasowego, ma budować nowe państwo klasowe. I nieprawdą jest, że proletaryat może się przyczyniać do „budowy nowego państwa“ tylko jako nieświadome narzędzie w rękach burżuazyi. Nawet podczas walk o jedność niemiecką i włoską, klasy ludowe nie były tylko narzędziem; jeżeli nie miały jeszcze jasnej świadomości swoich interesów społecznych, to miały bądź co bądź poczucie swoich praw

obywatelskich i potrzeb narodowych. Socjaliści zaś z całą świadomością dążyli do zjednoczenia państwowego. Przytem jest rzeczą charakterystyczną, że Marks np. pragnął Niemiec nie w granicach ciężenia ekonomicznego burżuazji (to jest o ile burżuazya różnych państewek niemieckich miała wspólne interesy gospodarcze), ale w granicach narodowych, to jest wraz z niemiecką częścią Austrii. Rozstrzygające były dla niego motywy polityczne i narodowo-kulturalne, nie zaś ściśle ekonomiczne, jak dla p. L.

„Ale nie można tworzyć państwa burżuazyjnego bez burżuazji, a burżuazya polska nie chce Polski, burżuazya jest zadowolona z „organicznego wcielenia“ do trzech państw zaborczych, burżuazya rękami i nogami broniła by się przeciwko narzucaniu niepodległości“ — tak argumentuje p. L. Że burżuazya polska walczyć nie będzie o Polskę, tak samo zresztą jak o konstytucję — to fakt dawno znany i uznany przez wszystkich. Podczas rewolucyi obecnej przekonaliśmy się aż nadto, że jej wszelki ruch jest wysoce niemiły i że „ład i porządek“ jest jej głównem pragnieniem. Klasy posiadające „rękami i nogami“ opierają się wszelkiej akcji rewolucyjnej, a nasze nawet do opozycji są bardzo nieskore. Ale umieją one w lot chwycić każdą zmianę i przystosowywać się do niej. Skoro nowe państwo ma być jeszcze burżuazyjnym, to nie rozumiemy, dlaczego burżuazya ma go nie chcieć lub nie godzić się z niem. Przeciwnie, obawiać się należy nie tego, że burżuazya nie zechce Polski, ale raczej tego, że — gdy tylko zarysują się widoki na jej zdobycie — burżuazya zanadto będzie chciała się nią rozporządzać i pasorzytniczo wyzyskiwać cudze zwycięstwo. Wszak i republika francuska została narzucona burżuazji przez proletaryat, co nie przeszkodziło burżuazji bronić swoich „żywotnych interesów“.

Proletaryat będzie musiał z całą energią zwalczać apetyty burżuazji, a nie zapraszać jej do niepodległej Polski, jak się wydaje p. L.

P. L. udaje naiwną, przedstawiając rzecz w ten sposób, że proletaryat naprzód zbuduje nowe państwo, a potem „przeplancuje“ do niego burżuazję. Ale państwo nie jest kamienicą, którą się buduje, a potem wprowadza do niej lokatorów. „Lokatorowie“ już mieszkają i gospodarują na tem terytorium, które ma się stać państwem. Proletaryat jest główną siłą, która musi terytorium to wyjarzmić; pomagać mu lub współdziałać z nim mogą i inne warstwy, np. inteligencja, włościanstwo. Samo przez się wyjarzmienie, nawet dokonane głównie przez proletaryat, nie oznacza jeszcze takiej zmiany społecznej, która by odrazu oddawała władzę w ręce proletaryatu i pozwalała mu przeprowadzić rewolucję socjalistyczną. Może tak być, ale zupełnym fałszem teoretycznym jest pogląd p. L., że zdobycie niepodległości wymaga takich sił, iż musi być jednoznaczne z wprowadzeniem ustroju socjalistycznego. Burżuazja — nawet nie pragnąc niepodległości — doskonale się z nią pogodzić może, tem bardziej, że przecież i ona niezadowolona jest z najazdu i żąda, przynajmniej, autonomii politycznej. Ale co innego „pogodzenie się“ burżuazji z socjalizmem! Ażeby więc wprowadzić socjalizm, trzeba mieć taką przewagę nad burżuazją — i wielką, i drobną — jakiej wcale nie trzeba mieć, aby zdobyć niepodległość. Zarazem stopień wyrobienia i siła organizacji proletaryatu muszą być oczywiście daleko wyższe, gdy chodzi o przewrót socjalistyczny, niż wtedy, gdy się walczy o niepodległą republikę demokratyczną.

Takie elementarne rzeczy trzeba tłumaczyć p. L., która na dobitkę sądzi, że kraina jej myśli płynie „mlekiem i miodem“ czystego marksizmu, tego marksizmu,

o którym p. L. z entuzjazmem pisze w przedmowie: „Marksizm sam w istocie swojej jest najuniwersalniejszą, najbardziej zapładniającą myśl, uskrzydlającą ducha teoryą, obszerną jak świat, giętką i bogatą w barwy i tony, jak sama natura, popychającą do czynu, tętniącą życiem, jak sama młodość“ (str. XXVII). Czemuż więc karykaturuje tę piękną teoryę?

Bo czyż nie jest karykaturą marksizmu, czyż nie jest sprowadzeniem go do suchej, bezbarwnej, jałowej formułki taki wywód p. L.: „Rozwój kapitalistyczny, który zrodził klasę proletaryatu i jego walkę socjalistyczną, wycisnął swe określone piętno na fizynomii politycznej klas burżuazyjnych, rozstrzygnął losy polityczne państw, narodowości i t. d. Wszystkie te warunki proletaryat znajduje już jako dane, gotowe ramy, na które za pomocą swej walki klasowej może oddziaływać tylko w jednym kierunku: realizując (?) rozwój kapitalistyczny w formie stopniowej demokracji istniejących warunków państwowych“ (str. 163). Albo takie „ukazy“ p. L.: „Wzrost siły politycznej proletaryatu jest zawsze (!) odzwierciedleniem jednoczesnego wzrostu kapitalizmu w danym kraju *), wynikiem zaś tego ostatniego jest, z drugiej strony, centralizacja polityczna, ściślejsze zespolenie różnych części państwa, wzmocnienie i pomnożenie więzów, wzajemnie je skuwających. Proletaryat jest jedynie w stanie wyzyskać prowadzące do centralizacji wpływy kapitalizmu — w celu zjednoczenia sił swoich i zdemokratyzowania zjednoczonego państwa“ (str. 11—12).

*) Jeżeli siła polityczna oznacza również wpływ polityczny, to robotnicy francuscy mają go daleko więcej, niż Niemcy, pomimo, że Niemcy przerosły znacznie Francję w rozwoju kapitalistycznym. Robotnicy angielscy dopiero w ostatnich czasach stają się samodzielną siłą polityczną. I t. d. itd.

A więc cały rozwój polityczny państw nowożytnych sprowadza się do — centralizacji. Losy polityczne państw, narodowości rozstrzygnął już kapitalizm. Proletaryat może tylko „stopniowo demokratyzować“ istniejące warunki polityczne.

Istnieją na świecie najróżnorodniejsze formy państwowe: państwa narodowe i wielonarodowe, scentralizowane i federacyjne, monarchie i republiki, autonomię w najrozmaitszych postaciach. Ale p. L. widzi wszędzie jedną jedyną tendencję: centralizację. W ramach ustroju kapitalistycznego, w XIX w. powstał cały szereg nowych państw: powstały państewka, które się oddzieliły od Turcji, powstały zjednoczone Włochy i Niemcy, Belgia oddzieliła się od Holandii (choć, nawiasem mówiąc, miała tam dogodny rynek zbytu, to też w Belgii była pewna partya kapitalistyczna, obstawiająca za związek z Holandją), kolonie południowo-amerykańskie odpadły od Hiszpanii, większość kolonii angielskich zdobyła samodzielność, niekiedy graniczącą z pełną niepodległością (np. Australia), monarchia austro-węgierska stała się związkiem dwóch państw. W naszych czasach widzimy, jak Norwegia oddzieliła się od Szwecji (co popierali socjaliści i norwescy, i szwedzcy), widzimy, że Węgry dążą do rozluźnienia związku z Austrią, widzimy, jak w Austrii samej wręcz walki narodowe (które partye burżuazyjne sprowadzają do walk o władzę i prawo panowania nad mniejszościami narodowymi, socjaliści zaś czynią z tego sprawę równouprawnienia narodów przez ich usamodzielnienie), widzimy jak Irlandya dąży do home-rule'u (autonomii politycznej z własnym parlamentem). Na dobitkę p. L. swój szablon centralistyczny, tak sprzeczny z różnorodnością tendencji politycznych, stosuje do Rosyi, państwa, w którym centralizacja kapitalistyczna bardzo słabo się uwydatnia, gdzie natomiast siłą

i zmorą jest centralizacja biurokratyczno-policyjno-wojskowa. P. L. zgoła nie zastanawia ten fakt, że zniszczenie samodzielności Finlandyi wcale nie było wywołane przez potrzeby kapitalizmu czy to rosyjskiego czy finlandzkiego, że Finlandya w czasie zawieruchy rewolucyjnej tak stosunkowo łatwo odzyskała swą samodzielność poprostu dlatego, że nie zdołała się w niej zagnieździć dostatecznie biurokratyczna »swołocz«. A przecież i w Finlandyi nie brakło ugodowców*).

P. L. widzi tylko »centralizację kapitalistyczną«, a nie widzi ani walki różnych »centralizacyj kapitalistycznych« (co może zachodzić w granicach tego samego państwa), ani tego, że kapitalizm kraju panującego może gnębić ekonomicznie prowincye zależne, ani tego, że kapitalizm w prowincyach, które nie zatraciły swojej odrębności, ma swoje odrębne potrzeby gospodarcze i polityczne, ani tego, że z interesami kapitalistycznymi krzyżują się różne inne interesy: właściciele ziemskich, drobnomieszczactwa, włościanstwa, że krzyżują się z nimi również w najrozmaitszy sposób interesy narodowe, że... Ale dość tej litanii, która pokazuje, jak niedostateczną, jałową i ciasną jest formułka o centralizacji politycznej.

I dalszy ciąg tej formułki, który pozwala proletariatowi jedynie »realizować (?) rozwój kapitalistyczny w formie stopniowej demokratyzacji istniejących warunków politycznych«, — jest równej wartości. Bo' cóż to za demokratyzacja, która nie pozwala walczyć o odrębność polityczną tam, gdzie warunki są odrębne? Cóż to za demokratyzacja, która chce iść zawsze w parze z cen-

*) W książce swojej p. t. „Die industrielle Entwicklung Polens“, wydanej w r. 1898, p. L. wróży rychły koniec samodzielności politycznej Finlandyi. Tłómacz rosyjski tej książki, który spokojnie pozwalał p. L. „wcielać organicznie“ Polskę do Rosyi, tutaj nie wytrzymał i zakwestyonował wróżbę p. L. co do przyszłości Finlandyi.

tralizmem, podczas gdy np. w państwie wielonarodowym jedynie federacya jest formą właściwą, przyczem nie potrzeba dodawać, że kapitalizm doskonale może kwitnąć w państwie federacyjnem (Ameryka, Szwajcarya)? Cóż to są wreszcie te »istniejące warunki polityczne«, których zmieniać nie wolno? Centralizacya w danych granicach państwowych — według p. L. Oto są jej fetysze! Ależ historia okresu kapitalistycznego pokazuje nam, że i te czynniki polityczne są zmienne. Dlaczego proletaryat ma je uważać za »tabu«, dlaczego nie ma dążyć do takiej ich zmiany, jaka jego interesom odpowiada?

Kapitalizm — złowróżbnie powtarza swój refrain p. L. Ażeby zaś w pełni objawić swą polityczną mądrość, »dowcipnie« zestawia motywy naszego dążenia do niepodległości z korzyściami, jakie by odniosła sprawa socjalistyczna, »gdyby Moskiewski kraj... wrócił do politycznej odrębności, jaką się cieszył za czasów Moskiewskiego Księstwa... gdyby miasto Hamburg wywalczyło samoistność, jaką posiadało przed utworzeniem Rzeszy Niemieckiej« (str. 143).

Porównanie to niewątpliwie świadczy, jak »zapładnia myśl«, »uskrzydła ducha«, jak »giętki i bogaty w barwy i tony« jest marksizm p. L.

VI.

Nie tykać wojny i aneksyi!

W pogoni za argumentami przeciwko P. P. S., p. L. daje niemało wskazówek proletaryatowi, czego robić nie może, jakie dziedziny życia społecznego są dla niego zamknięte. Taką dziedziną jest polityka międzynarodowa. „Zarówno obecnie, jak i w całej, dającej się ogarnąć

wzrokiem przyszłości“ polityka ta „leży poza obrębem wpływów proletaryatu“ — tak kategorycznie oznajmia p. L. (str. 1). W szczególności zaś „poza obrębem jego wpływów“ znajduje się — wojna i zabór. P. P. S. występuje przeciwko ujarzmieniu narodu polskiego. Co za naiwność! Jakże „można usunąć wojnę i aneksję, zjawisko, tkwiące w istocie kapitalizmu, nie usuwając samego kapitalizmu, bo w jego ramach“?! (str. 28, to samo str. 86).

Ale skądże to p. L. wzięła, że wojna i zabór tkwią w istocie kapitalizmu? Wojna i zabór są starsze o wiele od kapitalizmu, starsze nawet od państw, a specjalnie ujarzmienie i podział Polski nie były rezultatem kapitalizmu. Wolnohandlowcy wróżyli nawet niegdyś, że gdy kapitalizm się na dobre rozwinie, to między narodami zapanują stosunki pokojowe i wojny znikną. Było to naturalnie złudzenie, które rzeczywistość rychło rozwiała. Kapitalizm bowiem usuwa albo osłabia dawne pobudki do wojen (np. interesy religijne, dynastyczne), ale zato stwarza nowe silne podniety — ekonomiczne (konkurencja handlowa różnych państw, pogoń za rynkami zbytu i t. p.). Zwłaszcza kapitalizm, sprzymierzony z biurokracją, w państwie absolutnem lub pół-absolutnem stanowi poważne źródło tendencyj wojowniczych. Ale z tego jeszcze nie wypływa, że wojna i zabór tkwią w samej istocie kapitalizmu, że one tak samo wypływają z jego natury, jak n. p. walki klasowe, że one są niezbędne do funkcjonowania kapitalizmu.

Klasa robotnicza ma zbyt poważne pobudki do zwalczania militarystyki i unikania wojen, aby mogła się pogodzić z bezpłodną negacją p. L. Oczywiście proletaryat nie każdej wojnie może zapobiedz, a przytem nie każdą wojnę zgóry należy potępiać. Tak np. wojna rosyjsko-japońska, chociaż przeciwko niej protestowali socjaliści

i japońscy, i rosyjscy, była wysoce pożyteczna dla rozwoju społecznego Rosyi. Wojna, którą prowadzi w imię swego wyzwolenia kraj ujarzmiony, zasługuje na wszelką sympatyę proletaryatu. Ale tem więcej pobudek ma klasa robotnicza do energicznego przeciwdziałania każdej wojnie, szkodliwej dla jej interesów i dla rozwoju społecznego. Im silniejszy jest proletaryat, im więcej wpływ jego waży, tem więcej głos jego ma znaczenia również w sprawie wojny (i wogóle polityki międzynarodowej). W państwach rzetelnie demokratycznych niemożliwa jest poważniejsza wojna, o ile jest „niepopularna“. Starać się więc należy, żeby proletaryat miał w tych sprawach jasny pogląd, żeby wiedział, na czem jego interes polega, i rozwijał energicznie odpowiednią akcyę — nie zaś, by zadawał się filisterską negacyą p. L.: „polityka międzynarodowa zamknięta jest dla wpływów proletaryatu“.

Poco się zresztą walczy przeciwko militaryzmowi, poco się dąży do milicyi ludowej, jeżeli o wszystkim rozstrzyga militarystyczna, zaborcza, wojownicza i s t o t a kapitalizmu?

Co się specyjalnie zaborów tyczy, to warto pogładowi p. L. przeciwstawić pogląd na politykę kolonialną międzynarodowego kongresu socjalistycznego w Amsterdamie. „Guesdyści“ przedstawili kongresowi uchwałę swego zjazdu narodowego w tej sprawie, pomyślaną w duchu p. L. Protest przeciwko polityce kolonialnej i wskazanie, że przyszły ustrój „sam przez się“ rozstrzygnie sprawę rynków zbytu, oddając wytwórcom owoce ich pracy — oto treść tej uchwały. Kongres międzynarodowy przyjął inną uchwałę, przedstawioną przez holendra Van Kol'a, która zaleca socyalistom energicznie zwalczać politykę kolonialną, w szczególności zaś jej rabunkowe przejawy, walczyć niezmordowanie o podnie-

sienie kulturalne i gospodarcze kolonij i bronić ludność miejscową od wyzysku kapitalistycznego. Ostatnie punkty uchwały są dla nas najciekawsze:

- 5) Należy domagać się dla tubylców jak najszerszej wolności i autonomii, zgodnej ze stanem ich rozwoju, pamiętając, że zupełne wyzwolenie kolonij jest celem, do którego winniśmy dążyć;
- 6) Należy dążyć do oddania pod rzeczywistą kontrolę parlamentów kierownictwa polityki międzynarodowej, która — przez naturalną konsekwencję systemu kapitalistycznego — podlega coraz bardziej tajnym wpływom band plutokratycznych *).

Jakże daleka jest ta uchwała od fatalistycznych „ukazów“ p. L., usuwających klasę robotniczą od wpływu na politykę międzynarodową, wzbraniających partyi socjalistycznej wszelkich pozytywnych czynów w dziedzinie „wojny i aneksyi!“ Co najciekawsze — kongres międzynarodowy powiada, że należy dążyć do zupełnego wyzwolenia kolonij i popierać wszystko, co kolonie do tego celu zbliża. Przebóg! Co to za „socyapatryotyzm!“ Za jednym zamachem kongres obraził i „istotę“ kapitalizmu, i „żywotne interesy“ klas posiadających, i „najważniejsze funkcje państwa klasowego“, i prawo centralizacji politycznej.

A może p. L. jest zdania, że można dążyć do zniszczenia „aneksyi“ w koloniach kapitalistycznych i w Turcji niekapitalistycznej — ale nie wolno tego robić w Polsce?!

*) Edgar Milhaud, *La tactique socialiste*, Paryż 1905, t. I. str. 32—35.

VII.

»Organiczne wcielenie«.

Nieraz już w ciągu tej pracy spotykaliśmy się z owym słynnym „organicznym wcieleniem“ p. L. Teraz zobaczymy je w całej okazałości.

Po raz pierwszy ujrzało ono światło dzienne w Sprawozdaniu „Sprawy robotniczej“ (pisanem przez p. L.) na międzynarodowy kongres zuryski w r. 1893. „Historia społeczno-ekonomiczna trzech części byłego Królestwa polskiego wcieliła je organicznie w trzy państwa zaborcze i wytworzyła w każdej z tych trzech części odrębne dążenia i polityczne interesy. Wobec chronicznego dziś przepełnienia rynku światowego, przemysł Kongresówki istnieje i rozwija się tylko wskutek politycznej przynależności do Rosyi, która wytworzyła ekonomiczną łączność obu krajów. Tę łączność ekonomiczną wzmacnia przytem ustawicznie rząd rosyjski przebiegłą polityką, popierając naogół przemysł polski dla pozyskania w celach rusyfikacyjnych (?) klasy kapitalistycznej, bądź też we własnym interesie ekonomicznym. Wobec tego ekonomicznego zespolenia, wynikającego z nieprzypartej logiki kapitalizmu, dążenie do utworzenia kapitalistycznego państwa polskiego jest pozbawione wszelkich podstaw realnych“ (str. 176).

Przytoczyliśmy tę cytate dlatego, że w niej tkwi jądro poglądów p. L. na tę sprawę, że tę myśl zasadniczą p. L. później już tylko rozwałkowywała bez końca i w najrozmaitszy sposób. „Organiczne wcielenie“ nazywało się kiedyindziej ekonomicznym przykuciem Polski do Rosyi, jeden polsko-rosyjski ekonomiczny „organizm“ zmieniał się w ekonomiczny „mechanizm“ — ale treść pozostawała ta sama.

Jak widzimy — podstawą „organicznego wcielenia“ są tu rynki zbytu. Daremnie p. L. usiłowała się później wyprzec tego, daremnie gniewała się, że „tylko najtępszy, najtrywialniejszy wulgaryzm“ może do tego tylko sprowadzać kwestyę, że jej chodzi o „całokształt życia ekonomiczno-społecznego Polski“ (str. 164). Echo z r. 1893 w odpowiedzi odnosiło jej własne słowa: „Wobec chronicznego dziś przepełnienia rynku światowego przemysł Kongresówki istnieje i rozwija się tylko wskutek przynależności do Rosyi“. P. L. w późniejszych swoich wywodach nie używała już tego argumentu o „przepełnieniu rynku światowego“, jako zbyt kompromitującego. Ale fakt pozostaje faktem: rynki zbytu w Rosyi i niebezpieczeństwo utraty tych rynków — w razie oddzielenia Polski od Rosyi — były tą podwaliną, na której p. L. zbudowała swą teorię. Najjaskrawiej wyraził myśl tę sojusznik p. L., Parvus: „...przemysł Polski (rosyjskiej), oderwany od rynku wszechświatowego i ścieśniony ze wszystkich stron przez cła ochronne, doszczętnie by zmarł, a skutkiem tego zostałby sparaliżowany żywotny nerw rozwoju kapitalistycznego, z tym ostatnim zaś — również i nerw żywotny rozwoju socjalno-rewolucyjnego i kulturalnego Polski wogóle“ (str. 59). Ale i sama p. L. nieraz się wyrażała w podobny sposób, pisząc np., że „przynależność Polski do Rosyi staje się coraz bardziej warunkiem ekonomicznego bytu pierwszej“ (str. 32), albo też dowodząc, że podczas gdy „dawną Polskę z jej gospodarką naturalną“ „można było dowolnie (!!!) dzielić na części“ bez przewrotu ekonomicznego, dziś zjednoczenie Polski pociągnęłoby za sobą „zupełny przewrót w interesach życiowych“ ludności miejskiej i spo-rej części wiejskiej (str. 35).

Że przewrót taki wyszedłby pod względem ekonomicznym na dobre Poznańskiemu i Galicyi, a zgoła nie

zaszkodziłby Królestwu, że co do „rynków zbytu“ w zjednoczonej Polsce nie może być ani cienia wątpliwości, że wreszcie odrębność państwowa zapewniłaby Polsce własną politykę ekonomiczną, a nie narzuconą i bardzo często sprzeczną z jej interesami politykę ekonomiczną państw zaborczych — o tem p. L. ani słyszeć nie chce. Rynki zbytu są — i kwita. Oddzielenie Polski od Rosyi wywołałoby kryzys ekonomiczny — i kwita (jakgdyby należenie Królestwa do Rosyi zapobiegało kryzysom, jakgdyby kapitalizm, z jego giętkością i umiejętnością przystosowywania się, nie wychodził obronną ręką z kryzysów!). P. L. nie zdaje sobie sprawy z tego, że nawet samo Królestwo mogłoby się doskonale ostać pod względem ekonomicznym w razie oddzielenia od Rosyi — oczywiście, nie bez silnego wstrząśnienia gospodarczego, które zresztą jest nieodłącznym towarzyszem każdej rewolucyi. Dzieciństwem jest bowiem sądzić, jak to widzimy u Parvusa, że przemysł już wysoko rozwinięty, w kraju tak silnie zaludnionym jak Królestwo, mającym znaczne bogactwa mineralne i dogodne położenie geograficzne, mógłby „zmarnieć doszczętnie“. Nie, nie zmariałby, tylko musiałby się gruntownie przekształcić, po części wyzyskując starannie rynek wewnętrzny (czego obecnie zaniedbuje, przystosowując się jednostronnie do rynków wschodnich), po części doskonaląc się technicznie i w ten sposób przebijając mury celne, po części wreszcie odpowiednią polityką handlową zmuszając państwa sąsiednie do ustępstw i liczenia się z jego potrzebami. Pod tym względem pouczający jest przykład Szwajcaryi, kraju znacznie mniejszego od Królestwa, odciętego od morza, nie mającego w dodatku ani węgla własnego, ani żelaza — tych podstaw przemysłu nowoczesnego. Szwajcarya jest też ze wszech stron otoczona państwami, hołdującemi polityce cel protekcyjnych. Mimo

to w Szwajcaryi przemysł rozwinął się niepospolicie, dzięki całemu szeregowi innych warunków, wśród których wolność polityczna, wysoki rozwój szkolnictwa i oświaty oraz obrona na zewnątrz interesów przemysłowych przez rząd pierwszorzędne zajmują miejsce. Podobnież powołać się można na przykład Belgii i Finlandyi, której granica celna nie przeszkadza rozwijać się przemysłowo (por. Krauz, Wyb. p. p., Rynki rosyjskie a Finlandya).

Zresztą Parvus sam sobie przeczy, pisząc na str. 58: „Przymierze pomiędzy Rosyą a Polską, zawarte w celu utworzenia dwu wielkich państw słowiańskich, dałoby się... pomyśleć. Polska byłaby jednak i dlatego jeszcze przychylna przyjaźni z Rosyą, gdyż jest bardzo zainteresowana względem kontynentalnych dróg Rosyi, prowadzących na rynek rosyjski i azyatycki“. A zatem możliwe by było między Polską a Rosyą przymierze polityczno-ekonomiczne, Polska nie byłaby odcięta od rynków wschodnich? A więc i przemysł jej „nie zmarniałby doszczętnie“, owszem — chyba rozwijałby się jeszcze bardziej na gruncie wolności i niezależności politycznej?

Istotnie, jeżeli wyrażenie p. L. o „zrośnięciu się ekonomicznem Polski i Rosyi“ ma jaki sens, to chyba ten, że oba kraje mają pewne wspólne interesy gospodarcze, że interesy te splatają się w różnorodny sposób. A jeżeli tak, to przypuszczać wolno, że nawet po usunięciu spójni politycznej między tymi krajami wspólność ekonomiczna istniałaby i nadal. Im przesadniej p. L. wyraża swoją myśl o „jednym kapitalistycznym mechanizmie“ czy „organizmie“, tem bardziej narzuca się uwaga, że i oddzielenie polityczne nie może zniszczyć takiego mocnego „mechanizmu“. P. L. wie dobrze, że kapitalistyczna wymiana ogarnia świat cały (co — dodamy —

jakoś nie wywołuje potrzeby jednego na cały świat państwa), że wytwarza między wszystkimi krajami przeliczne stosunki i związki gospodarcze, że tendencja ta w obrębie danego państwa jest tylko ilościowo silniejsza, nie jakościowo różna. A więc i kapitalistyczne państwo polskie nie byłoby z pod tego prawa wyjęte, przyczem mogłoby w znacznym stopniu korzystać ze starych dróg wymiany ekonomicznej lub też szukać nowych. Wszak stosunki ekonomiczne np. między Anglią a Stanami Zjednoczonymi bynajmniej nie ustały po oddzieleniu się tych ostatnich, owszem dopiero wówczas na dobre się rozwinęły. P. L. myli się w najnaiwniejszy sposób, sądząc, że program P. P. S. przeczy „tendencji rozwoju kapitalistycznego“ w Polsce. Bynajmniej! P. P. S. tylko sądzi, że po pierwsze, żadna „tendencja rozwoju kapitalistycznego“ nie może Polski przerobić na bezwłasnowolną część Rosyi, że po drugie, związki ekonomiczne nie są dostateczną podstawą spojenia państwowego, o ile temu ostatniemu przeczą interesy kulturalne, narodowe i polityczne (nie mówiąc już o tem, że właśnie na tle związków ekonomicznych powstają i antagonizmy ekonomiczne), że wreszcie po trzecie, „tendencja rozwoju ekonomicznego“, sprowadzająca się do tego, że kapitał musi mieć rynki zbytu, wcale niekoniecznie i niezawsze wymaga utrzymania dotychczasowych związków politycznych, tembardziej zaś — przymusowych.

Ale przypuśćmy nawet, że istotnie Królestwo polskie (o ile się nie połączy z innymi ziemiami polskimi) skazane jest nieodwołalnie na rynki wschodnie i że rynki te mieć może jedynie dzięki wspólnemu z Rosją obszarowi celnemu*). Cóż z tego wynikałoby? A no, tylko

*) W wywodach swoich nie braliśmy wcale pod uwagę zasadniczej zmiany w polityce handlowej, zmiany, którą popiera ogromna większość socyalistów, a która zasada się na

to, co się w tem przypuszczeniu już mieści, mianowicie że kapitalizm nasz wymaga łączności celnej z Rosyą. Pozatem kapitalizm sam przez się p o z w a l a na jaknajwiększą samodzielność Królestwa, na zupełną nawet luzność spójni państwowej z Rosyą. Jak kapitalizm wogóle, na pewnym stopniu rozwoju, wymaga takiej lub owej konstytucyi (choć, jak już mówiliśmy, może się bardzo długo godzić z absolutyzmem i poprzestać wreszcie na półabsolutyzmie), tak samo nasz kapitalizm wymaga nawet pewnej odrębności politycznej. W związku zaś z całokształtem stosunków gospodarczych kraju, z potrzebami kulturalno-narodowemi, przede wszystkim zaś ze stanowiska potrzeb i interesów proletaryatu — j a k n a j w i ę k s z a samodzielność polityczna kraju, jaknajwiększe zbliżenie do niepodległości — rozumie się, na gruncie demokratycznym — stają się koniecznością.

Największy, wprost potworny błąd p. L. tkwi właśnie w jej chęci ugruntowania na „rynkach zbytu“ państwowości rosyjskiej w Polsce, w jej dążeniu do zatuszowania wszelkich tych odrębności Królestwa, które muszą znaleźć właściwą polityczną „nadbudowę“. P. L. skarży się, że „organiczne wcielenie“, wyraz o b j e k t y w n e j tendencji, fałszywie położono na karb jej s u b j e k t y w n e g o programu. Jam tu niewinna — tłóma-

wolnym handlu. Wolny handel dobija do reszty argumenty p. L., oparte na uznaniu dzisiejszej polityki handlowej za wieczną. Przypominamy sobie zresztą, że p. L. na zjeździe socjalistycznym niemieckim oświadczyła się rezolutnie za polityką wolnohandlową, powołując się między innymi na to, że socjali demokraci rosyjscy umieścili w swoim programie żądanie zniesienia ceł. Ale p. L. nie dba o konsekwencję, gdyż wywody swoje zawsze zbyt jawnie i jaskrawo przystosowuje do potrzeb polemicznych.

czy się p. L. „Jest to obiektywny, historyczny proces, który nie jest zależny ani od woli jednostek, ani od woli jakiegokolwiek partyi... Z punktu widzenia dążności narodowych jest to fakt smutny, ale smutniejszym jeszcze byłoby, gdybyśmy chcieli zamknąć oczy i nie widzieć tego faktu“ (str. 33). W rzeczy samej, nikomu nie można mieć za złe powoływania się na obiektywne fakty. Ale właśnie u p. L. wyprowadzanie wniosków jest czysto subiektywne: goły fakt „rynków zbytu“ pozwala jej rozstrzygać o losach Polski na cały czas rozwoju kapitalistycznego! Na zasadzie tego faktu czuje się upoważnioną do konstruowania „organicznego wcielenia“, to znaczy (jeżeli wogóle nieściśłym formułkom p. L. przypisywać mamy jakiś określony sens): p. L. uważa Królestwo za równie ściśle z Rosyą złączoną prowincję, za równie niesamodzielną, bezwłasnowolną część Rosyi, jak np. „Moskiewski kraj“. Tymczasem każdy, kto ma oczy do patrzenia, widzi, że Królestwo zgoła nie utraciło zdolności do samoistnego życia, że jest równie odrębne i różne od Rosyi jak było przed 1863 r., chociaż naturalnie odrębność ta i różnice są pod wielu względami innego niż dawniej rodzaju.

P. L. uznaje wprawdzie narodowo-kulturalną odrębność Królestwa. Ale po pierwsze, zjawia się pytanie, jak ta narodowo-kulturalna odrębność mogła się ostać bez szwanku pod zjednoczonym naporem „organicznego wcielenia“ i rusyfikacyi rządowej. Jeżeli ta ostatnia sama przez się była bezsilna jako środek mechaniczny, zewnętrzny, brutalny, to dziwić się wypada, że „organiczne wcielenie“, więc naturalne, konieczne zrastanie się z Rosyą, pod względem narodowo-kulturalnym okazało się równie bezsilne. Fakt ten powinienby był pobudzić p. L. do rewizyi całej jej teoryi „organicznego wcielenia“, do czego zachęcał ją — zresztą bezskutecznie — Kaut-

sky, pisząc, że „bezskuteczność germanizacji, jako też rusyfikacji właściwej Polski dobitnie dowodzi, jak luźnym i całkiem zewnętrznym jest ów rzekomo „organiczny“ związek Polski z jej sąsiadami, na który powołuje się p. L.“ (str. 52). Ale p. L. zamiast poddać rewizji „organiczne wcielenie“, wołała prosto — czysto mechanicznie — postawić obok niego narodowo-kulturalną odrębność. Powtóre, p. L. z odrębności tej nie wyprowadza żadnych politycznych wniosków, podczas gdy my sądzimy, że ma ona pierwszorzędne polityczne znaczenie. Kto poważnie tę odrębność traktuje, ten — nawet dla dowcipu — nie może zestawiać Królestwa z „Moskiewskim krajem“. Szczególnie zaś dla proletariatu ważnym jest, aby narodowo-kulturalna odrębność istniała nie tylko jako fakt w życiu społecznym, lecz znalazła również odpowiedni wyraz prawno-polityczny. Proletariat bowiem, jako klasa rewolucyjna, każdą krzywdę społeczną odczuwa najsilniej, proletariat z całą energią musi dążyć do tego, aby jego potrzeby narodowo-kulturalne w pełni były zaspakajane dzięki odpowiednim instytucjom prawno-politycznym. Ale idźmy dalej. Odrębność narodowo-kulturalna to jeszcze nie wszystko. Jeżeli nawet wyodrębnimy stosunki gospodarcze z całokształtu stosunków społecznych, to potrzeba odrębności naszej będzie niemniej widoczna. W rolnictwie i drobnym przemyśle różnice między Królestwem a Rosyą są bardzo wielkie i wprost rzucają się w oczy. Ale i w wielkim przemyśle występują one bardzo silnie, co wyrazić można krótko jako wyższy stopień rozwoju kapitalistycznego Królestwa w porównaniu z Rosyą. Położenie geograficzne Królestwa, pomiędzy Zachodem a Wschodem, ma tu też swoje znaczenie. A ta odmienność stosunków ekonomicznych pociąga za sobą potrzebę własnej polityki gospodarczej. Tembardziej potrzeba ta się uwydatni,

jeżeli uwzględnimy rozbieżne, a często wprost sprzeczne potrzeby gospodarcze różnych części państwa, niemożliwość takiej centralnej polityki gospodarczej, jaka mogła by zaspakajać potrzeby zarówno Królestwa, jak Kaukazu, zarówno Królestwa, jak centralnej Rosyi i Syberyi. P. L. poświęciła w swojej książce „Die industrielle Entwicklung Polens“ dużo czasu i papieru na udowodnienie tezy, że polityka gospodarcza rządu rosyjskiego doskonale zaspakaja potrzeby kapitalizmu polskiego. Nie przeczy my, że jest to słuszne, o ile chodzi o rabunkowe potrzeby kapitalizmu. Natomiast faktem jest, że kulturalne potrzeby rozwoju przemysłowego są u nas nad wyraz źle zaspakajane *) i że nawet konstytucyjny rząd centralny nie będzie o nie dbał dostatecznie. Co więcej, przy uzależnieniu Królestwa od Rosyi, z wszelką pewnością można się spodziewać, że jego interesy ekonomiczne będą podporządkowywane rosyjskim, a nawet obrażane dotkliwie, o ile tylko uwydatni się sprzeczność interesów.

Jeżeli teraz połączymy w jedno interesy narodowo-kulturalne i gospodarcze, jeżeli sprawę postawimy na gruncie rozwoju demokratycznego i stosunku do interesów powyższych proletaryatu, to potrzeba form, jaknajwięcej zbliżonych do niepodległości, narzuci się sama przez się, stanie się (jak też jest rzeczywiście) zadaniem bieżącej, praktycznej polityki.

*) Dość wskazać np. szkolnictwo ogólne i przemysłowe, stan dróg i rzek, koleje żelazne. Według obliczeń Koszutskiego (Rozwój ekonomiczny Królestwa polskiego), podczas gdy w europejskiej Rosyi na milion mieszkańców wypada 375 wiorst dróg kolejowych, to w Królestwie tylko 246. P. L. na zaniebanie gospodarcze Królestwa nie zwraca żadnej uwagi, tak samo jak nie uwzględnia finansowej strony zależności Królestwa od Rosyi (wyzyskiwanie jego dochodów dla potrzeb rządu centralnego).

Dotychczas mówiliśmy tylko o Królestwie. Zobaczmy teraz, jak wygląda „organiczne wcielenie“ w Galicyi i Poznańskiem. W sprawozdaniu na kongres zuryski p. L. bliższego wyjaśnienia co do tych dzielnic nie dała, dekretując tylko i dla nich „organiczne wcielenie“. Dopiero później p. L. odsłoniła nam tajemnicę, na czem ono polega. Mianowicie „burżuazyja“ i w tych zaborach marzy tylko o „ekonomicznem wyzyskaniu sprzyjających warunków, które przedstawia dla niej przynależność do państw zaborczych“, a więc o „wyzyskaniu zbożowego rynku w Niemczech, stałego popytu na surowe materiały w Dolnej Austrii i Czechach i t. d.“ (str. 5). Czy nie widzicie, jak na rozkaz p. L. „organiczne wcielenie „zmieniło ciało? Dotychczas p. L. stała na gruncie rozwoju przemysłowego, mówiła o interesach rzeczywiście nowożytniej klasy społecznej — burżuazyi. Teraz w roli burżuazyi występuje bardzo stara klasa społeczna — szlachta galicyjska i poznańska. Ona to staje się przedstawicielką nowożytnego rozwoju Polski. Ba, w dodatku tę swoją misję zawdzięcza jedynie rynkom austriackim i niemieckim. Doprawdy? Więc Galicya i Poznańskie rolnictwo swoje i wywóz zboża zawdzięczają „przynależności“ do Austrii i Prus? Co za odkrycie historyczne! I to zboże tak je „organicznie“ wciela do państw zaborczych, że bez nich nie wiedziałyby, co ze swoim zbożem robić? I socjalizm też jest zależny od tego wywożonego przez obszarników zboża? Zaiste — żelazna konsekwencja rozwoju ekonomicznego! W dodatku jeszcze niezrównany Mehring spieszy z sukursem p. L. i powołuje się na ś. p. politykę „dworską“ Kościelskiego i na — komisję kolonizacyjną, która pozwala szlachcie polskiej za dobre pieniądze wyzbywać się ziemi (str. 122).

Powiedzieć, czyż to nie wystarczające dowody „sprzyjających warunków, które przedstawia przynale-

żność do państw zaborczych«? Czyż to zarazem nie świetne przejawy rozwoju ekonomicznego, z którego tendencjami nie może walczyć proletaryat?

Właściwą »burżuazyję«, mówiąc o Galicyi i Poznańskiem, p. L. rozważnie pominęła. Bo zbyt niewygodnem dla niej byłoby zaznaczenie faktu, że właśnie »przynależność« tych dzielnic do Austrii i Prus jest walną przyczyną słabego ich rozwoju przemysłowego, zwłaszcza zaś wielkoprzemysłowego, że w szczególności Galicya pod względem ekonomicznym mocno odczuła macoszą rękę rządu wiedeńskiego, a Poznańskie — zamknięcie celne granicy od strony Królestwa.

Tak więc p. L. nakleja jedną i tę samą etykietkę: »organiczne wcielenie« na dwa zupełnie sprzeczne zjawiska społeczne: na rozwój przemysłowy i — na brak rozwoju przemysłowego. Burżuazyja w Królestwie i szlachta w Galicyi i w Poznańskiem jednako u niej wyobrażają nowoczesny rozwój Polski i do ich to tendencyj i interesów ma dopasowywać program swój proletaryat polski w trzech zaborach. Czyż może być bardziej rażący dowód, że wszelkie argumenty dla p. L. są dobre, byle by służyły chwilowym potrzebom polemicznym? Czyż dalej, nie okazuje się tu wyraźnie, jak błahą, nawskroś fałszywą jest cała ta teoria »organicznego wcielenia«? Bo tak samo jak siła węzłów ekonomicznych, łączących Królestwo z Rosyą, bynajmniej nie podważa odrębności politycznej pierwszego, — tak samo słabość węzłów ekonomicznych, łączących inne dzielnice z państwami zaborczemi, jeszcze wcale nie świadczy o ich większej zdolności do samoistnego bytu. Wprost przeciwnie! Nie potrzeba przecież dowodzić widocznego dla wszystkich faktu, że Królestwo ma więcej sił wewnętrznych w stosunku do Rosyi, niż Galicya i Poznańskie w stosunku do »swoich« państw zaborczych. Zarówno Galicya, jak

Poznańskie pod względem ekonomicznym daleko więcej tracą, niż zyskują, na swojej »przynależności« do obcych państw, a jednak niewątpliwie są »wcielone«, przyczem specjalnie o »wcieleniu« Poznańskiego rozstrzyga nie żadna »tendencja ekonomiczna«, lecz ogromna przewaga sił niemieckich z hakatystycznym rządem na czele. Ale p. L. woli, zamiast analizować fakty, gwałcić je w niesłychany sposób, aby dojść do konkluzji: »Proces wcielania się do państwa zaborczego zrobił największe postępy w zaborze rosyjskim, a inne części Polski, choć powoli, również mu ulegają« (str. 6).

P. L. utrzymuje, że P. P. S. nie daje żadnego jednolitego uzasadnienia swego programu dla trzech zaborów (str. 142). Oczywiście jest to fałsz. Nasze uzasadnienie — krótko i węzłowato — brzmi mniej więcej tak: proletaryat polski potrzebuje państwa narodowego i zjednoczonego, aby na tym gruncie w pełni rozwinąć swe siły i zdobyć władzę polityczną. Zależność od obcych państw nie tylko rozbija jego siły, ale zarazem w każdym z trzech zaborów — chociaż w różny sposób i w różnej mierze, zależnie od warunków — szkodzi interesom jego narodowym, społecznym i politycznym. Ale oczywiście, uzasadniając swój program, nie kierujemy się »metodą« p. L., która polega na gwałceniu faktów gwoli »jednolitości« i wyprawia takie harce z »organicznym wcieleniem«, jakim w tym rozdziale ze zdumieniem przypatrywaliśmy się.

VIII.

Taktyka walki o niepodległość.

P. L. stara się wpoić w czytelników przekonanie, że taktyka walki o niepodległość musi być — jaknaj-

głupsza. Rozumie się, p. L. nie zadaje sobie pracy analizowania taktyki tej w jej rzeczywistej, nie wymyślonej postaci. Usiłuje ona na własną rękę wyprowadzać wnioski taktyczne z postulatu niepodległej republiki demokratycznej. Ale to nam daje, co najwyżej, pojęcie o tem, jakby walka o niepodległość wyglądała, gdyby ją prowadziła p. L., ale o rzeczywistości daje pojęcie całkiem przewrotne.

P. L. przedewszystkiem uważa, że program niepodległości każe pewnego pięknego poranku, koniecznie w tym samym czasie (może nawet o tej samej godzinie) rzucić się naraz do walki z »trzema rządami zaborczymi« (»i z trzema burżuazyjami« — dodaje dla powiększenia grozy widowiska). P. L. jest święcie przekonana, że socjaliści, aby cel swój osiągnąć, muszą sobie jaknajbardziej utrudnić albo wprost uniemożliwić zadanie. Ani jej do głowy nie przyjdzie ta prosta myśl, że przecież i dawni powstańcy polscy (których taktyka zresztą była zupełnie odmienna od dzisiejszej socjalistycznej taktyki), — że przecież i oni nigdy właściwie nie walczyli naraz z »trzema rządami zaborczymi«. W powstaniu kościuszkowskim walczono »naraz« z Rosyą i Prusami, nie z Austryą. Powstania 1830 i 1863 r. były wymierzone bezpośrednio tylko przeciwko Rosyi. Właściwie raz tylko robiono poważniejsze przygotowania do jednoczesnego wybuchu rewolucyjnego na całym obszarze ziem polskich, mianowicie w r. 1846, ale — jak wiadomo — powstanie to stłumiono w zarodku. Skąd więc przypuszczenie, że socjaliści będą robili to, czego nie robili powstańcy ani w r. 1794, ani w 1830, ani w 1863? Skąd niedorzeczna myśl, że socjaliści będą ściągali na siebie umyślnie gromy ze strony »trzech rządów zaborczych«, że rzucą się do powszechnej w trzech zaborach ruchawki, nie licząc się ani z siłami, ani z usposobieniem ludności,

ani z różnicą warunków, ani z najpospolitszym rozsądkiem? W rzeczywistości też socjaliści od samego początku jasno i wyraźnie postawili kwestyę: do zbrojnej walki w imię niepodległości zmierzali tylko w zaborze rosyjskim, który dla sprawy polskiej ma rozstrzygające znaczenie i gdzie sytuacja — wobec absolutyzmu — była zawsze rewolucyjna; uregulowanie zaś stosunków politycznych między trzema zaborami pozostawiali ich ciężeniu do siebie na tle tych zmian, jakie — prędzej czy później — przyniesie rozwój demokratyczny Europy środkowej, czy wraz z zwycięstwem ostatecznym proletariatu, czy jeszcze przed tem zwycięstwem — tego przewidzieć niepodobna. Ale p. L. głucha była na wszelkie dowodzenia. Zatykała sobie uszy i wrzeszczała na całą Europę socjalistyczną: »Trzy rządy zaborcze! I w dodatku trzy burżuazyje polskie! Co wobec tego mogą zrobić trzy polskie proletariaty?*) Trzy, wszystkie trzy rządy zaborcze! I trzy, akurat trzy burżuazyje«!

Ale jeszcze taką walkę, gdzie proletariaty rzuca się jednym susem na »trzy rządy zaborcze i trzy burżuazyje«, p. L. może sobie jako tako uprzytomnić (choć to tylko jej własny wywód z programu niepodległości, nie zaś konsekwencja samego tego programu). Zato żadną miarą nie może zrozumieć, jak można na tle walki klasowej dążyć do niepodległości, jak można na gruncie »istniejących warunków politycznych« walczyć o całkiem nowe warunki polityczne, na gruncie istniejącego państwa — zmierzać do nowego państwa. Jej zdaniem, jest to niepodobieństwo, a przeto wogóle walka o niepodległość jest niemożliwą, a przeto P. P. S. nie może prowadzić walki politycznej. »Przyjąć... ten program (niepo-

*) Bo są trzy proletariaty polskie, po jednym na każdy zabór (zob. str. 156—157).

dległości) jako (?) polityczny, to znaczyłoby wyrzec się wszelkiej wogóle działalności politycznej» (str. 177) — wróżyła p. L. w r. 1893. A w dziesięć lat później, w r. 1903 p. L. z właściwym sobie »tupetem« pisała: »P. P. S. pozostawia dziś spokojnie rosyjskim rewolucjonistom cały ciężar walki z caratem o zdobycie wolności politycznej dla rosyjskiej i polskiej klasy robotniczej (marząc o powstaniu)« (str. 160).

Wprawdzie na tego rodzaju »argumenty« możnaby odpowiedzieć prosto faktycznym sprostowaniem: nieprawdą jest, jakoby... prawdą natomiast jest, że... Wprawdzie możnaby z p. L. i jej sofizmatami postąpić tak, jak postąpił Dyogenes, gdy mu ktoś dowodził niemożliwości ruchu: Dyogenes wstał, zrobił kilka kroków i zapytał: »A co to jest — czy nie ruch?« Tak też postępowała P. P. S., niezmordowanie walcząc z caratem i z burżuazją, zgoła nie dbając o to, że p. L. w swojej metafizycznej norze umyślnie zamyka oczy na ten ruch. Ale podjęliśmy się zadania rozwikływania sofizmatów p. L., nie możemy więc uchylić się od obowiązku teoretycznego dowodzenia, że »ruch« istnieje.

P. L. ma, jak to już zauważyliśmy, dziwne pojęcie o zagadnieniu »nowego państwa«. Jest to dla niej jakieś dziwaczne zjawisko, bez żadnego związku z istniejącymi warunkami. Jest to w jej oczach rodzaj kamienicy, którą się buduje. Tymczasem w rzeczywistości jest to uregulowanie stosunków politycznych na danym terytorium w formie pełnej samodzielności społeczeństwa, mieszkającego na niem. Najpełniejszą formą takiej samodzielności jest oddzielenie się tego terytorium. Ale nie jest to warunek nieodzowny. Nawet bez oddzielenia terytorialnego, może powstać nowe państwo, o ile np. związek przymusowy dzielnic na podstawie centralistycznej przekształci się w dobrowolny związek federacyjny.

A zatem ludzie nie »budują« państwa, ale prosto na danem terytorjum walczą o nie. Walczą z kim? Oczywiście z temi siłami, które im wpoprzek drogi stoją, a więc w pierwszej linii z rządem. Walka ta może być najrozmaitsza, może być powstaniem, przygotowywaniem się do powstania, zdobywaniem stopniowem ustępstw, ułatwiających dalszą walkę i zbliżających do celu — wszystko zależnie od warunków. Walka taka jednak zawsze jest walką polityczną, zawsze musi odbywać się na tle istniejących warunków.

P. L. utrzymuje, że walka o niepodległość nie da się np. pogodzić z demokratyzowaniem Niemiec i Austrii, ba — że nawet jest sprzeczna z narodowościowym programem socjalistów austriackich. Gdyby cała mądrość programu niepodległościowego polegała na hasle: oderwać się! i na nieliczeniu się z warunkami państwa konstytucyjnego, to — zaiste — p. L. miała by słuszność. Skoro jednak nikt (oprócz p. L.) tak kwestyi nie stawia, to doprawdy zrozumieć niepodobna, jaka może być sprzeczność pomiędzy np. walką o powszechne, równe, tajne i bezpośrednie głosowanie w istniejącem państwie, a niepodległą republiką demokratyczną? Demokratyzacja ustroju politycznego, chociażby nie we własnem państwie, ogromnie powiększa siły proletaryatu polskiego, ułatwia mu zdobywanie praw i walkę o polepszenie bytu ekonomicznego, przesuwa w społeczeństwie punkt ciężkości na jego korzyść, wzmacnia jego organizację i świadomość polityczną. Słowem — toruje drogi republice demokratycznej. Ale zarazem demokratyzacja w obcym państwie zawsze musi być niedostateczna, ułomna, niewystarczająca dla proletaryatu narodu podległego: pełna bowiem demokratyzacja wyklucza zależność polityczną. Dlatego też proletaryat, walcząc w ramach obcego państwa o reformy demokratyczne, nie wciela się jednak

całkowicie w to państwo, gdyż wie, że to tylko zaliczka, całkowita zaś wypłata może nastąpić jedynie wraz z niepodległością. W jeszcze większym stopniu tyczy się to naturalnie klasy robotniczej w kraju, podzielonym między trzy państwa. W tych warunkach nie tylko niepodległość, lecz i zjednoczenie zawsze musi pozostać ideałem, ostatecznym celem narodowo-kulturalnym.

P. L. utrzymuje, że uregulowanie stosunków narodowościowych w Austrii jest zabójcze dla P. P. S. Doprawdy? A my sądziliśmy, że dążenie do przekształcenia Austrii w związek narodowych terytoriów, do „zszwajcarzenia“ Austrii, jak się wyraża Kautsky, tchnie bardzo duchem P. P. S.-owskim! Sądziliśmy również, że narodowe wyodrębnienie na podstawie demokratycznej zaboru austriackiego i samo przez się byłoby dobre, jako niepodległość lub znaczny krok w kierunku niepodległości tej części Polski, i zgoła nie mogłoby stać na przeszkodzie zjednoczeniu ziem polskich! Natomiast, jak p. L. pogodzi swój centralistyczny program, swoje „organiczne wcielenie“, swój pogląd na to, czego proletaryat nie może robić, z takim rozluźnieniem centralistycznych węzłów — to już stanowi jej tajemnicę.

Przejdźmy do zaboru rosyjskiego. P. L. z niesłychaną pewnością siebie, ze zdumiewającą odwagą utrzymuje, że P. P. S. nie dąży do „obalenia absolutyzmu“. Sojusznik jej p. Kriczewskij napisał nawet cały artykuł (przedrukowany w książce) pod znamienym nagłówkiem: „Odbudowanie Polski czy obalenie caratu?“, w którym dochodzi do mądrego wniosku, że „albo odbudowanie Polski, albo obalenie caratu — jedno z dwojga, trzeciej kombinacji niema“ (str. 79). Że ta trzecia kombinacja jest i nazywa się: „odbudowanie“ Polski na gruzach caratu — to p. Kriczewskiemu nawet do głowy nie przyszło.

Jakkolwiek sobie po powstaniu P. P. S. różni towarzysze wyobrażali przebieg walki o niepodległość (różne „kombinacje“ pod tym względem zob. u Krauza, Wyb. p. p.), — jedno dla wszystkich było jasnym jak słońce: że w imię tego celu trzeba zwalczać carat i — zanim nadejdzie chwila rozstrzygającej walki — podkopywać go nieustannie, przedewszystkiem przez tworzenie z proletaryatu czynnej i świadomej siły politycznej. Program niepodległej republiki, właśnie jako zasadniczo słuszny, jako najbardziej dopasowany do potrzeb politycznych kraju, oddawał P. P. S. niezrównane usługi taktyczne. P. P. S. zawsze znajdowała odpowiedź na kwestye, które życie nasuwało, umiała się łatwo orientować w potrzebach chwili, a zarazem wносиła w masy największą sumę świadomości politycznej; była ona też przygotowana na wszelkie „ewentualności“ i gotowa do czynu, gdy tylko zarysuje się możliwość przejścia do ostrzejszej, już wprost rewolucyjnej walki z caratem. Oczywiście negatywnym celem tej walki nie mogło być nic innego jak „obalenie caratu“ — cel wspólny dla socjalistów całego państwa, do którego jednak P. P. S. dążyła samodzielnie, walcząc na swoim gruncie. Inaczej przecież walczyć nie mogła i najzagorzalszy centralista rewolucyjny nie wskaże właściwszej taktyki. P. Kriczewskij wprawdzie utrzymuje, że „Petersburg... w scentralizowanej Rosji odgrywa taką samą rolę, jak Paryż we Francji“ (str. 77) — do tego poglądu powrócimy jeszcze — ale chyba nawet p. Kriczewskij nie ma pretensyi do P. P. S., że nie przeniosła się in corpore do rosyjskiego Paryża.

Przez jakiś czas istotnie w szeregach P. P. S. panował sceptycyzm co do sił rewolucyjnych rosyjskich. Ale sceptycyzm ten nie mógł mieć oczywiście żadnego wpływu na samo dążenie do „obalenia caratu“; wpływał on tylko

na sposoby pojmowania form tego obalenia, przyczem czynnikom — w stosunku do Rosyi — zewnętrznym nadawano wielkie znaczenie. Krauz np. uważał za „prawdopodobniejsze“, że wybuch rewolucyi zachodnio-europejskiej da hasło do powstania ludu polskiego „i że w ślad za polskimi ruszą się i rewolucyoniści rosyjscy, niż... że dopiero wybuch walki o konstytucyę w Rosyi spowoduje rewolucyę w Polsce“ (Wyb. p. p., str. 164). Inni znowu — a i sam Krauz — przypuszczali, że carat może upaść nawet w niedalekiej przyszłości, o ile osłabi go nieszczęśliwa wojna. Wszystkie te jednak przypuszczenia i prognostyki — słuszne czy niesłuszne — zgoła nie wpływały na istotę rzeczy, że niepodległość Polski ściśle wiązano ze sprawą „obalenia caratu“. Im bardziej zresztą rozwijał się ruch rewolucyjny w Rosyi, tem mniej w naszych szeregach liczono na „rewolucyę zachodnio-europejską“, tem bardziej od wspólnego ataku na carat we wszystkich dzielnicach państwa spodziewano się zwycięstwa.

Widzimy tedy, jak pełne dziecinnej naiwności albo wcale niedziecinnej złej woli jest twierdzenie, że P. P. S. nie dążyła do „obalenia absolutyzmu“. Ale „obalenie caratu“ — dążenie, łączące wszystkich socjalistów w państwie rosyjskiem — to tylko cel negatywny. Jakiż ma być cel pozytywny? „Konstytucya“ — odpowiedziała p. L., wszechrosyjska konstytucya — i kwita *). P. P. S. nie odrzucała bezwzględnie konstytucyi rosyjskiej, wy-

*) P. L. pierwotnie stawiała żądanie li tylko konstytucyi, bez żadnych specjalnych dodatków dla Polski. Tak też program swój formułowała w sprawozdaniu na kongres zuryski. Dopiero później zjawiły się — wcale niekonsekwentnie — przybudówki, zawsze zresztą nieokreślonego kształtu, w rodzaju „wolności autonomicznych“, „autonomii narodowej“, „samorządu krajowego“ — wreszcie w ostatnich czasach nawet „sejmu krajowego“.

chodząc z założenia, że nawet najgorsza konstytucja lepsza jest od absolutyzmu. Ale P. P. S. nie chciała poprzestać na konstytucyi, nie mogła stawiać jej sobie za cel, zarówno z powodów ogólnopolitycznych, jak i ze względu na specjalne warunki kraju. Przedewszystkiem dążenie do „konstytucyi“, choćby z dodatkiem: demokratyczna, raziło nieokreślonością. W „Przedświcie“, zaraz po wydaniu 1-go N-ru „Sprawy robotniczej“, zwrócono p. L. uwagę, że, dążąc do reform politycznych w drodze rewolucyjnej, należy wprost wystawiać sobie jako cel — republikę demokratyczną. Ale p. L. oczywiście nie chciała pobierać nauk od „socyjalpatryotów“. Dopiero po wielu latach, gdy towarzysze rosyjscy w programie swoim postawili żądanie republiki demokratycznej, p. L. uznała je za właściwsze od konstytucyi. P. L. wołała przez cały ten czas dawać z siebie łatwy cel do pocisków za dążenie do „konstytucyi monarchicznej“, niż zdobyć się na szczyptę samodzielności w stosunku do Rosyi. Dowód najlepszy, jak szkodliwie wpływa na propagandę i agitację u nas ślepe i bezkrytyczne, iście niewolnicze przystosowywanie się do warunków i wpływów rosyjskich. Ale hasło „konstytucyjne“ jeszcze z tego powodu nie mogło nam posłużyć za program, że zupełnie nie uwzględniało odrębnych potrzeb polityczno-narodowych proletaryatu naszego. Przykład Prus wcale nie zachęcał do centralistycznej konstytucyi. Bliższe rozważenie warunków kulturalno-politycznych na olbrzymich przestrzeniach państwa, z całą jego pstrociną form i stopni rozwoju ekonomiczno-społecznego, kulturalnego, narodowego, tylko utwierdzić musiało w przekonaniu, że wraz z absolutyzmem, wraz z istotnym końcem absolutyzmu, nie jego przekształceniem w pół-absolutyzm konstytucyjny, rozlecieć się musi zarazem centralizm. Stąd hasło „własnej konstytucyi“ — niepodległości.

Ale p. L. i p. Kriczewskij nie poprzestają na niedorzecznem twierdzeniu, że P. P. S. nie dąży do „obalenia caratu“. Czemu nie iść dalej i nie powiedzieć, że P. P. S. „aczkolwiek mimowolnie“, podtrzymuje carat? To brzmi efektownie! P. Kriczewskij rozumuje w ten sposób: carat korzysta z antagonizmów narodowych, P. P. S. stawia żądanie niepodległości narodowej — ergo P. P. S., „aczkolwiek mimowoli“, „popiera taktykę carską“ (str. 78). Ładna logika — wszak prawda? Kiedy się walczy o niepodległość narodową — oczywiście na gruncie demokracji i międzynarodowej solidarności proletaryatu — to się popiera antagonizmy narodowe! Próżno takiemu p. Kriczewskiemu dowodzić, że tu nie chodzi o antagonizmy narodowe, lecz o prawa i wolności narodowe, najlepszy sposób rozwiązania tych antagonizmów. Próżno! Bo p. Kriczewskij dąży zapewne do wolności, ale do takiej koszarowej wolności, w której znika wszelka samodzielność kraju podbitego i ten ostatni ma tylko prawo czekać zmiłowania z „rosyjskiego Paryża“.

Jeszcze jaskrawiej — jeśli to możliwe — formułuje „myśl“ p. Kriczewskiego p. L. „Polski nacyonalista (to znaczy u p. L.: P. P. S.-owiec *) z istoty swej jest więc tak samo zainteresowany w odosobnieniu i zobojętnieniu wzajemnem podwładnych caratowi narodowości —

*) P. L. pierwotnie „piętnowała“ P. P. S.-owców jako „socyjalpatryotów“. Z czasem jednak uznała widocznie, że to za małe pohańbienie dla nich, tembardziej, że niekiedy własne swe dążenia uważa za stosowne polecić jako „patryotyczne w najlepszym tego słowa znaczeniu“ (zob. np. str. XXIX). Sprawa Dreyfusa i nacyonalizm francuski dostarczyły jej nowej, o wiele „jadowitszej“ formułki. Snać p. L. wybrała ją dla tem lepszego zaznaczenia swego o b j e k t y w i z m u historycznego. Albowiem jej ustami przemawia zawsze tylko „objektywny bieg wypadków“.

jak sam carat, który np. temuż dążeniu, aby losy żydów „dyabło mało“ obchodziły rosyjan i polaków i vice versa, daje wyraz dosadny w rzeziach Kiszyniowskich“ (str. 158). Jest to mała próbka „silnego“ stylu polemicznego p. L., który doprawdy rozbraja przeciwnika. Ale cóż to wywołało u p. L. taką furę, że aż posądziła P. P. S. o sprzyjanie „rzeziom Kiszyniowskim“? A no, wzmianka w jednym z artykułów „Przedświtu“ o „solidarności trójzaborowej“. P. L. zupełnie nie może zrozumieć „solidarności trójzaborowej“ — chyba w postaci intryg przeciwko P. P. S. w trzech zaborach — nie może pojąć, że solidarność ta tylko przyczynić się może do wzmożenia akcji politycznej proletaryatu w każdej z dzielnic Polski. Gdy więc cośkolwiek o tem słyszy, zaraz podejrzewa, że to jakaś intryga przeciwko rosyjanom lub żydom, że to pachnie — rzezią Kiszyniowską.

Do takich krańców patologii polemicznej posunąć się można, gdy się jest opętany przez ślepą nienawiść do programu niepodległości!

IX.

Rewolucya i »zbrojna walka« (z amuletem »konieczności historycznej«).

W książce, o której mowa, znajdujemy rozsianych kilka uwag i prognostyków co do przyszłej rewolucyi w Rosyi. Ponieważ obecnie rewolucyę tę przeżywamy, warto się więc nad niemi nieco zatrzymać.

Najłatwiej i najprościej przedstawiał sobie rzecz p. Kriczewskij: „Petersburg — pisał w r. 1896 — to miasto stołeczne o ćwierćmilionowej rzeszy robotniczej, które w scentralizowanej Rosyi odgrywa taką samą rolę, jak Paryż we Francyi. Jeśli demokracya zwycięży w Peters-

burgu, zwycięży ona tem samem w całej Rosyi jednocześnie“ (str. 77). Widzimy, jak łatwo, z rozkazu naszego jakóбина, stosunki przeinaczają się: Rosya staje się Francją, Petersburg — Paryżem, a to wszystko dzięki centralizacji biurokratycznej, która ułatwia zadanie centralizacji rewolucyjnej. Demokracja w Petersburgu zwycięży — i kwita. Ale czy ona może zwyciężyć, jeżeli walka nie będzie się toczyła w całym państwie — nad tem nasz jakóbin wcale się nie zastanawia. Tak samo wcale nie przychodzi mu do głowy myśl, że, jeżeli walka będzie się toczyła w całym państwie, to siłą konieczności poza Petersburgiem powstaną inne ośrodki ruchu, że dla Polski takim ośrodkiem ruchu musi być Warszawa, nie Petersburg. Ale taki jakóbin dziwnego nabożeństwa, szczepiący „marksizm“ na drzewie biurokracji rosyjskiej, nie może tego naturalnie zrozumieć. Petersburg — i kwita. Reszta — to w „scentralizowanej Rosyi“ dodatek, przyczepka.

P. L. w swoich poglądach na rewolucję rosyjską nie wyodrębnia specjalnie Petersburga, snąc pamiętając, że oprócz Petersburga istnieje jeszcze i „Moskiewski kraj“, i Polska, i inne dzielnice. Ona je tylko sprowadza do jednego mianownika, podporządkowuje Rosyi w duchu „wszechrosyjskiego centralizmu“. Rewolucja — ależ to rzecz bardzo prosta! Tylko naiwni „nacyonalisci“ czy „socyalpatryoci“ mogli sobie wyobrażać przewrót polityczny w państwie carów jako sprawę bardzo skomplikowaną i pełną „ewentualności“. Skoro się już skonstatowało, że „patryarchalne gospodarstwo włościańskie upada“, że rząd musiał nawet znieść „solidarną odpowiedzialność“ (krugowaja poruka) w gminie wielkorusyjskiej (str. 159), że kapitalizm się szerzy i rozwija, to reszta już wynika „sama przez się“ — ku wielkiemu poharńbieniu „nacyonalistów“ czy socyalpatryotów. „Dla

socjalpatriotów — mówiła p. L. — przyszła rewolucja rosyjska jest to nie punkt kulminacyjny rozpoczętej już walki klasowej proletariatu z caratem, walki, której potęga pozostaje w prostej zależności od łączności mas robotniczych, od jednolitości ich akcji politycznej, ugruntowanej na wspólnym celu, jednakowych poglądach na sposób walki i taktyki, na możliwie ścisłej spójni organizacyjnej. Nie, dla socjalpatriotów rewolucja rosyjska jest to moment, w którym na dane hasło wszystkie niezadowolone „czynniki“, a więc klasy, narody, jednostki — w tym szemacie i zdymisjonowany pan Witte jest zapewne „czynnikiem rewolucyjnym“ — pozrywają się odrazu z miejsc, nastąpi ogólny zamęt, w którym jedni będą ciągnąć do sasa, drudzy do lasa, ci rąbać na prawo, ci na lewo — i im bardziej każdy będzie działał na własną rękę, „dyabło mało“ oglądając się na drugich, tem prędzej zwali się „gliniany kolos“ caratu“ (str. 160).

Rozumie się, ta ostatnia uwaga p. L. jest płodem bujnej fantazy autorki i jej niepohamowanego pragnienia przypisywania »socjalpatriotom« wszelakich niedorzeczności. Ale to pewna, że »socjalpatrioci« nie przedstawiali sobie rewolucji w tak uproszczony, tak dziecinnie naiwny sposób jak p. L. Klasa robotnicza, połączona i zorganizowana jednolicie na całej przestrzeni państwa, ruszy się — i absolutyzm runie i zapanuje »jedna i niepodzielna« republika demokratyczna. Bardzo prosty, bardzo wygodny szemacik! Szkoda tylko, że nawet nie mając daru proroczego, można było przepowiedzieć, że tak łatwo, tak gładko, tak — powiedzielibyśmy — zegarkowo dokładnie rewolucja napewno się nie odbędzie. Mimowoli, chcąc wydrwić znieawidzonych »socjalpatriotów«, p. L. trafnie uchwyciła kilka rysów obecnej rewolucji, mianowicie, że pozrywają się »klasy, narody, jednostki« (tylko nie na dane hasło — to już

jest śmieszny pogląd), że i p. Witte odegra swoją rolę jako »czynnik rewolucyjny« (manifest kapitulacyjny 30 października!), że powstanie ogólny zamęt, w którym jedni będą ciągnąć do sasa, drudzy do lasa... I dużo, dużo z tego, co mówili »socyjalpatryoci«, sprawdziło się. Krauz np., niezawsze zresztą szczęśliwy w przepowiedniach, dobrze przewidział zacięty, bezwzględny opór caratu, konieczność »bankructwa finansowego, połączonego z jakąś ciężką klęską zewnętrzną«, aby rosyjskie klasy średnie zwróciły się ostatecznie przeciwko rządowi, ważną rolę, jaką w rewolucyi odegrają „kresy“: Finlandya, Łotwa, Polska, Kaukaz, Syberya, przewidział też długie trwanie kryzysu rewolucyjnego („trwać może lat kilkanaście“) (str. 135—139 Wyb. p. p.). Niezależnie zaś od tych lub owych przewidywań — dla P. P. S. była przedewszystkiem ważna ogólna zasada: że proletaryat nasz do ogólnego ruchu przeciw caratowi musi się przyłączyć jako samodzielna siła, walcząca z caratem nie tylko jako z absolutyzmem, lecz i jako z najazdem, dążąca do tego, aby rewolucyę posunąć jak najdalej w kierunku demokratycznym — wogóle i niepodległościowym — dla kraju naszego.

Rewolucya nie może się odbyć bez „akcyi zbrojnej“, bez gwałtownych starć z wrogimi siłami. Zobaczmy, co o tej stronie zagadnienia powie nam p. L.

„Metoda naukowego socjalizmu — informuje nas — ma to do siebie, że względem uzasadnionych za jej pomocą dążeń proletaryatu zbytecznym zupełnie jest pytanie: jaką drogą to lub owo dążenie ma być urzeczywistnione. Ponieważ już z góry punktem wyjścia przy stawianiu zadań klasowych dla proletaryatu jest tu uświadomienie sobie istniejących tendencyj rozwoju historycznego, więc między samem dążeniem a akcyą, do niego prowadzącą, istnieje najzupełniejsza jednolitość. W naj-

ogólniejszej formie jest to zawsze walka klasowa, która w tej lub owej postaci posługuje się rozwojem społecznym, aby na jego prądzie dotrzeć do celu" (str. 144).

Słowa powyższe dobrze malują, jaka pustka, jaka bezmyślność w sprawach konkretnych ukrywa się poza namaszczonego naukowo frazesami p. L. Rewolucya w Rosyi? To kulminacyjny punkt walki klasowej. Walka zbrojna? To zewnętrzny przejaw walki klasowej (str. 148). „Metoda“ p. L. nic prócz takich ogólników, takich z Pytyjskiego trójnoga rzucanych wyroczeni, dać nie może.

Partya socjalistyczna nie potrzebuje się zajmować roztrząsaniem „akcyi“ w celu urzeczywistnienia swoich dążeń, o ile akcja ta nie jest jeszcze potrzebą chwili, o ile nie przewiduje się jej w bliskiej przyszłości. Wszelkie przedwczesne roztrząsania takie dla partii są zbyteczne — nie dlatego, żeby partya koniecznie chciała być ślepem narzędziem w rękach metafizycznej „konieczności“ — ale poprostu dlatego, że poglądy na sposoby i środki przyszłej walki z konieczności muszą nosić piętno subiektywizmu, że mogą zanadto wzorować się na dawnych walkach lub na cudzych przykładach, albo też wpadać w fantastyczność i t. d. Jeżeli jednak partya nie potrzebuje zajmować się takimi przewidywaniami, to jednak psychologicznie zrozumiałem jest, że — o ile partya zdobędzie już pewną siłę — ludzie zadają sobie pytanie: jak się to skończy? w jaki sposób zwyciężymy? — i starają się na to odpowiedzieć. Wszystkie te przewidywania mogą okazać się mylne, mają one jednak tę wartość, że poza codzienną walką odsłaniają szersze horyzonty, przyzwyczajają umysły do liczenia się z przewrotem jako z czemś, do czego trzeba być „moralnie“ gotowym i co należy jak najlepiej dla swoich celów wykorzystać. Gdy zaś sytuacja rewolucyjna zarysuje się wyraźniej, gdy objawią się „znaki na niebie i ziemi“, że można już przy-

stąpić do realizowania swoich dążeń, wtedy partya musi poważnie pomyśleć o akcji odpowiedniej. P. L. może sobie „w tej lub owej postaci“ płynąć „po prądzie społecznym do celu“. Poważna jednak partya polityczna musi mieć postać zupełnie określoną i nie ulegać biernie prądowi wypadków, lecz — ile sił jej starczy i możliwości — starać się go regulować ze sterem i busołą w rękę. Jeżeli wypadki wymagają „akcji zbrojnej“, to wtedy akcja ta jest już nie frazesem, nie ogólnikiem, lecz czynem, do którego trzeba się przygotowywać i który należy organizować. Nic tu nie pomoże amulet „konieczności historycznej“. Konieczność historyczna — oczywiście nie ta metafizyczna p. L., ale ta ludzka konieczność, która każe klasom, narodom, społeczeństwom dążyć do zaspokojenia swoich naglających potrzeb na tle danych warunków społecznych — konieczność ta pokazuje nam tylko, dlaczego ludzie muszą się brać do broni i organizować w celu walki. Ale sama ona ani brauningów, ani organizacyi nie fabrykuje...

P. L. aż się zanosi od ironicznego chichotu nad dyskusją w sprawie „przyszłego powstania“, która się toczyła przed kilku laty na łamach „Przedświtu“. Oczywiście najświętsze przykazanie jej etyki polemicznej każe p. L. przedstawiać rzecz w ten sposób, że P. P. S. nic innego nie robi, tylko marzy o przyszłym powstaniu (podczas gdy w rzeczywistości dyskusya ta w życiu partyjnym odegrywała bardzo podrzędną rolę), z drugiej zaś strony każe jej uznawać za typowe dla partyi właśnie te poglądy (Mazura, jednego z uczestników dyskusyi), które najbardziej od stanowiska partyi się różniły. Niezależnie jednak od wartości tej dyskusyi, świadczyła ona bądź co bądź o jednym: że P. P. S. traktuje „walkę zbrojną“ nie jako igraszkę w rękach metafizycznej „konieczności“, ale jako istotną — akcyę.

A p. L.? P. L. wytrwała i w czasie rewolucji na swoim stanowisku „najogólniejszej formy“, „tej lub owej postaci“ i metody swojej, która „ma to do siebie“, że z każdej trudności wywija się niefrasobliwie czczemi ogólnikami. Metoda „walki zbrojnej“ p. L. ma jeszcze „to do siebie“, że każe przedewszystkiem zwalczać i zohydzać istotną, ale cudzą walkę zbrojną..

X.

Międzynarodowe znaczenie kwestyi polskiej.

P. L. szeroko rozwodzi się nad tem, że kwestya polska straciła swoje dawne międzynarodowe znaczenie, które zawdzięczała dawniejszemu układowi stosunków społeczno-politycznych w Europie. Kautsky zgadza się z nią pod tym względem, ale zarazem podkreśla, że to nic a nic nie wpływa na samo jądro zagadnienia, mianowicie na to, że niepodległość potrzebna jest samemu proletaryatowi Polski.

Jest to bezwarunkowo słuszne. Międzynarodowe znaczenie tej czy owej sprawy politycznej jest rzeczą drugorzędną i zgoła nie może stanowić o przyjęciu jej lub nieprzyjęciu do programu partji robotniczej danego kraju. O tem rozstrzyga poprostu zgodność określonego jej rozwiązania z interesami proletaryatu i z zasadami socjalizmu.

Bądź co bądź jednak, nie sądzimy, żeby kwestya polska straciła dziś wszelkie międzynarodowe znaczenie. A znaczenie to polega poprostu na tem, że Polska, chociaż podzielona między trzy państwa, nie straciła poczucia jedności, że przeto zmiany i walki, odbywające się w jednej dzielnicy, dotyczą i innych dzielnic, a tem samem i innych państw zaborczych. Toć Kautsky sam przepowiada, że dalszym, pośrednim skutkiem obe-

nej rewolucyi, w której Królestwo Polskie zdobędzie mniejszą lub większą samodzielność, może być zjednoczenie ziem polskich na tle ciężenia do siebie trzech zaborów i przewrotów w Austrii i w Niemczech. A to chyba świadczy o międzynarodowym znaczeniu kwestyi polskiej! Nie zapuszczając się jednak w przyszłość, dziś już można dokładnie widzieć, jak Prusy boją się wszelkiej autonomii Królestwa, jak usłużnie popierają absolutyzm rosyjski — głównie właśnie z powodu „kwestyi polskiej“. Kwestya więc polska bezpośrednio dotyczy nie tylko proletaryatu polskiego, ale również proletaryatu całej środkowej i wschodniej Europy. W każdym przewrocie który rozstrzyga o dalszych losach tego lub owego z państw zaborczych, w tej czy innej postaci musi się objawić kwestya polska, rewolucyjne zaś znaczenie nadaje jej zawsze proletaryat.

P. L., zwalczając żarliwie w międzynarodowym obozie socjalistycznym ideę niepodległości Polski, musiała usunąć sobie z drogi tę przeszkodę, którą stanowili — Marks i Engels. Poradziła sobie w dowcipny sposób: oto Marks i Engels bronili niepodległości Polski nie ze stanowiska socjalistycznego, lecz burżuazyjno-demokratycznego! „Nie socjalistyczna teoria i taktyka, lecz polityka bieżąca demokracji niemieckiej, interesy praktyczne burżuazyjnej rewolucyi zachodnio-europejskiej dały początek temu stanowisku, które Marks, a potem i Engels zachowywali względem Polski i Rosyi“ (str. IV). Dotychczas sądziliśmy, że Marks i Engels mieli jednolity pogląd na świat, który im pozwalał wiązać ściśle „politykę bieżącą“ i „interesy praktyczne“ z „socjalistyczną teorią i taktyką“. Teraz od naszej rewizyonistki dowiedzieliśmy się, że tak nie jest, że Marks miał dwie polityki: jedną — socjalistyczną — dla ruchu robotniczego, drugą — burżuazyjno demokratyczną — dla stosunków między-

narodowych. P. L. oczywiście poprawia Marksa, a poprawia w ten sposób, że wogóle wyjmuje politykę międzynarodową z zakresu kompetencji proletariatu. Na takim stanowisku Marks oczywiście nie stał: wiązał on ściśle interesy wewnętrzne i zewnętrzne klasy robotniczej i z tego punktu widzenia oceniał „burżuazyjną rewolucję zachodnio europejską“. A więc i jego poglądy na kwestyę polską wypływały nie poprostu z „polityki bieżącej“, z „praktycznych interesów“, lecz z całości kształtu jego zasad programowo-taktycznych. Zarazem nieprawdą jest, że dla Marksa i Engelsa Polska była to poprostu „niezróżniczkowana całość, kraj powstańców“ (str. V). Rozumie się, w Polsce ówczesnej, przy niskim stopniu rozwoju gospodarczego, różnice i walki klasowe — o ile chodzi o żywioły politycznie czynne — nie występowały silnie i jaskrawo. Ale Marks i Engels wiedzieli coś więcej o Polsce prócz tego, że jest to „kraj powstańców“. Postarali się zapoznać dość dokładnie z historią Polski i z jej położeniem współczesnym, a to ich nauczyło, że w Polsce toczy się walka między reakcyjną arystokracją a rewolucyjną demokracją szlachecką, i że niepodległość Polski związana jest z rewolucją agrarną (zob. art. Marksa i Engelsa w zbiorze p. t. Odbudowanie Polski, Lwów 1904).

Najbardziej wszakże boli p. L., że Marks i Engels nie zmienili swoich poglądów na kwestyę polską, gdy ona — po ostatniem powstaniu — zmieniła swoje oblicze, gdy w Polsce samej rozwinął się ruch robotniczy. Skarży się na nich, że „względem Polski i Engels i Marks do końca nie zadali sobie trudu zrewidowania swego starego stanowiska z r. 1848, przenosząc je raczej pod koniec całkiem mechanicznie na polski ruch socjalistyczny“ (str. XVIII). Całkiem mechanicznie! To znaczy poprostu, iż Marks i Engels odrazu zrozumieli, że polski

ruch socjalistyczny musi się przystosować do odrębnych warunków swego kraju, że stanie się on bardzo poważnym czynnikiem w walce z caratem, że wreszcie, skoro na widownię wystąpił prawdziwy lud polski, tem mniej jest racyi wątpić o przyszłości Polski. Forma i treść dążenia do niepodległości zmieniły się, ale sama zasada niepodległości pozostać musi. Oto co nasza rewizjonistka nazywa mechanicznem przeniesieniem starego stanowiska na nowy ruch rewolucyjny!

Na zakończenie zaś, aby pokazać, jak w r. 1874 (a więc w tym czasie, kiedy Marks i Engels nie widzieli już w Rosyi nieruchomej bryły, kiedy liczyli już na rewolucyę rosyjską) — jak wówczas Engels oceniał międzynarodowe znaczenie kwestyi polskiej, przytoczymy następujące jego słowa, które do dziś dnia nie utraciły wartości:

„Niezależność Polski i rewolucya w Rosyi wzajemnie się uzależniają. A niezależność Polski i rewolucya w Rosyi — co przy bezgranicznym, politycznym i finansowym rozkładzie i całą Rosyę urzędniczą zjadającej korupcyi daleko jest bliższem, niż się powierzchownie wydaje — oznacza dla robotnika niemieckiego: ograniczenie burżuazyi, rządu, wogóle całej reakcyi w Niemczech do ich własnych sił, z którymi my wtedy sami damy sobie radę“. (Odbudowanie Polski, str. 103).

XI.

Ucisk narodowy i autonomia.

Widzieliśmy, jak p. L., nicując w obecnych czasach niepodległość, starając się „na dobre“ usunąć ją ze świata, uspakaja nas równocześnie zapewnieniem, że w ustroju socjalistycznym niepodległość rozumie się „sama przez się“. Swoją drogą p. L. od czasu do czasu przypomina sobie, że to nie wystarcza, że ucisk narodowy już dziś

wymaga pewnej akcji ze strony partii socjalistycznej. P. L. zwykle przypomina to sobie przy końcu swoich artykułów: po gruntownem i doszczętnem rozgromieniu „nacyonalistów“ czyli „socyapatryotów“ z armaty „organicznego wcielenia“, na pocieszenie p. L. zapewnia nas, że „socyaldemokracja“ zwalcza ucisk narodowy, ba, że ona nawet „wiezie na swej nawie skarb sprawy kulturalno-narodowej“ (sprawia to „dyalektyka dziejowa“ na str. XXX). Zapewnienia te jednak są zawsze luźnie związane z treścią artykułów, zawsze gołosłowne i nieokreślone, wcale nie motywowane.

P. L. zdobyła się raz na emfazę w potępieniu ucisku narodowego. „Faktem — mówi — stwierdzonym ku czci ludzkości w dziejach wszystkich czasów, jest to, że najbardziej nieludzkie nawet gnębienie interesów m a t e r y a l n y c h nie jest zdolne wywołać tak fanatycznego, płomiennego buntu i nienawiści, jak ucisk, wkraczający w sfery życia duchowego: ucisk religijny i narodowy. Ale do heroicznego buntu i do męczeństwa dla obrony tych dóbr duchowych zdolne są tylko właśnie klasy, z położenia m a t e r y a l n e g o, społecznego rewolucyjne (str. XXVIII—XXIX). Jest to silnie powiedziane. Zdawałoby się, że p. L. wyprowadzi z tego równie silne wnioski, że zaakcentuje czynnik narodowy w walce socjalistycznej. Gdzie tam! P. L. zaraz się cofa. Na tej samej stronicy dowiadujemy się, że ucisk narodowościowy jest tylko „kroplą w morzu całokształtu nędzy społecznej, upośledzenia politycznego, wydziedziczenia duchowego, które stanowią los najmity kapitalistycznego w dzisiejszem społeczeństwie“. A na str. 9 p. L. sucho mówi o ucisku narodowym, jako o „zjawisku dla robotników samem przez się drugorzędnem“. Tam „heroiczny bunt“ i „męczeństwo“ — tu „kropla w morzu“ i „zjawisko drugorzędne“. Czemże więc jest ucisk narodowy dla ro-

botników polskich? Czy ma wywoływać „heroiczną walkę“, czy też być traktowanym dość lekceważąco jako „kropla w morzu“ i „zjawisko drugorzędne“?

Kto poważnie walczy z uciskiem narodowym i rzeczywiście pragnie zaspokoić potrzeby narodowe, ten musi pokazać, jak ten ucisk wpływa na położenie klasy robotniczej, jak się wiąże z całokształtem jej cierpień i potrzeb, w jakich formach politycznych proletaryat najlepiej zaspokoić może swoje potrzeby narodowe. Tutaj nie wystarcza efektowny frazes, któremu zaraz inny frazes przeczy, tutaj potrzeba sumiennej agitacji na tle potrzeb narodowych w socjalistycznym duchu. O ile wiemy, „socyaldemokracja“ nigdy takiej agitacji nie prowadziła, owszem — zawsze zażarcie zwalczała każdy objaw narodowego zabarwienia ruchu socjalistycznego. Nic dziwnego: p. L. tak się zawikłała w sieciach „organicznego wcielenia“, tak wyłącznie oddała się dowodzeniu, iż sprawa polska nie ma żadnego politycznego znaczenia, iż proletaryat polski politycznie stanowi tylko część proletaryatu państw zaborczych, że „potrzeby narodowe“ niewiadomo jaką w tem wszystkim grać mają rolę.

P. L. łaskawie uznaje np., że między trzema zaborami istnieje łączność narodowo-kulturalna. Ale jednocześnie ani słyszeć nie chce o tem, żeby to pociągnęło za sobą jakieś skutki dla proletaryatu. Widzieliśmy, z jak śmieszną gorliwością p. L. napadła na trójzaborową „majówkę“, na ogólnopolską delegację na kongresach międzynarodowych. Widocznie p. L. w swojej niezglębionej mądrości politycznej uznaje, że łączność narodowo-kulturalna to tylko powieści Sienkiewicza i że tylko partjom burżuazyjnym z trzech zaborów — ugodowcom, narodowym demokratom — wolno się łączyć i prowadzić wspólną akcję. Socyalistom zaś wara od tego!

Albo broń Boże wspomnieć o obcym rządzie, o najeździe! P. L. strasznie oburza się na taki »socyjalpatryotyzm«. Rząd jest przede wszystkim klasowy — poucza surowo. A gdy jej jaki »nacyonalista« z P. P. S. odpowie: zwalczamy rząd jako klasowy, tak jak zwalczalibyśmy każdy swojski rząd klasowy — ale i obcość rządu nam szkodzi, bo skutkiem jest ucisk narodowy, prawa wyjątkowe nawet przy konstytucyi jak w Prusiech, wyzysk ekonomiczny lub podatkowy na rzecz innych części państwa, rządy centralistycznej biurokracji itd., — gdy to jej się powie, to p. L. tylko wzrusza ramionami. Najazd wprawdzie jest, ale, według p. L., robotnicy powinni się tak zachowywać, jak gdyby go nie było: rząd jest przede wszystkim klasowy, robotnicy mają przede wszystkim klasowe interesy, które załatwiać powinni przez demokratyzowanie scentralizowanego państwa. Bo jak mówi — z właściwą sobie znajomością rzeczy — sojusznik p. L. Parvus: »gdzież tutaj (w Niemczech) miejsce na separatyzm narodowy, kiedy uwaga robotnika polskiego z dnia na dzień bywa skierowywana na polityczne i fachowe sprawy niemieckie, przyczem niema w praktyce żadnych szczególnych spraw polskich« (str. 60). P. L. zaś nie pozwala nawet konstatować powszechnie znanego faktu, że prześladowanie rządowe ruchu robotniczego w zaborze pruskim jest o wiele ostrzejsze, niż w samych Prusiech, bo tam robotnicy prześladowani są i jako socjaliści, i jako polacy. P. L. nie zbija tego faktu, niepodoba się jej po prostu, że coś można kłaść »nie tyle na konto polityki klasowej rządu tego, ile na konto ucisku narodowego« (str. 10). P. L. oburza się też, że »Bulletin officiel du Parti socialiste polonais« wyraził się, iż wyborcy polscy, oddając głos na socjalistów, zaznaczają tem samem, że nie chcą ani panowania niemieckiego, ani rządów

szlachty i klechów (tamże). P. L. w głowie pomieścić się nie może, że socyalista polski nie chce panowania niemieckiego, że lud polski chce sam sobą rządzić!! »Niema w praktyce żadnych szczególnych spraw polskich« — wtóruje jej Parvus. Tak to wyglądają dytamyby przeciwko uciskowi narodowemu, kiedy chodzi w praktyce o zwalczanie tego ucisku, o konkretne wskazywanie jego szkodliwości! Podamy jeszcze jeden znamieny przykład, świadczący, jak p. L. nie lubi objaśniać czegokolwiek w życiu społecznym wpływami ucisku narodowego. »Jest to — powiada — stawianiem rzeczy do góry nogami, jeśli się objaśnia zacofanie społeczne i umysłowe Księstwa Poznańskiego uciskiem narodowościowym ze strony Prus. Wprost naodwrot! (A więc ucisk narodowościowy objaśnia się zacofaniem Poznańskiego!! przyp. nasz). Jedyne zacofaniem ekonomiczno-społecznym, brakiem wielkowiejskiego życia i burżuazyjnej inteligencji, drobnomieszczańskim ospałym charakterem Poznańskiego można objaśnić ten brak odporności umysłowej względem germanizacji, który sprawia, że postępy zniemczenia wśród polskiej ludności Prus są bez porównania większe, niż postępy rusyfikacji w wysoce kapitalistycznym Królestwie Polskiem — mimo brutalniejsze bądź co bądź metody rządu carskiego« (str. 143).

Pomijamy już dziwną logikę, która każe p. L. zaprzeczać szkodliwości ucisku narodowego, na tej zasadzie, że — odporność społeczeństwa może osłabiać jego skutki. Pomijamy też fakt, że ekonomiczne zacofanie Poznańskiego w znacznym stopniu objaśnia się jego odcięciem od innych dzielnic Polski. Jądro bowiem kwestyi polega na tem: jak istotnie wpływa ucisk narodowy na rozwój społeczny. P. L. odpowiada, że wcale nie wpływa. Poznańskie słabo jest rozwinięte kapitalistycznie — dlatego tylko jest zacofane. A Górny Śląsk? Tam wielkiego

przemysłu nie brak — a jednak kraina ta jest nie mniej pod względem społeczno-kulturalnym zacofana. Z drugiej strony, Galicya, dzielnica bardzo słabo rozwinięta pod względem przemysłowym, kulturalnie i społecznie stoi bez porównania wyżej. Dlaczego? Otóż dlatego właśnie, że Galicya ma, chociaż bardzo niedostateczny, samorząd, przedewszystkiem zaś — korzysta z wolności życia narodowego. W Poznańskim zaś i na Górnym Śląsku germanizacja oddziaływa tem szkodliwiej, że są to kraje ze znacznym procentem ludności niemieckiej, przyczem burżuazya i szlachta niemiecka czynnie popierają germanizację rządową, a następnie — że tu walka się toczy nie z niższą, lecz owszem z wyższą kulturą niemiecką, jest więc bardzo trudna. Przykłady te dostatecznie pokazują, że wolność rozwoju narodowego potęguje rozwój społeczny, gdy brak tej wolności — hamuje go na każdym kroku. Ucisk narodowy jest już choćby dla tego szkodliwy, że na walkę z nim społeczeństwo poświęca znaczną część sił, które w normalnych warunkach skierowane by było bezpośrednio ku celom rozwoju społecznego.

A Królestwo? Królestwo istotnie w walce z uciskiem narodowym znalazło się w korzystnych warunkach. Sprzyjał mu nie tylko jego rozwój kapitalistyczny (po raz pierwszy tutaj od p. L. dowiedzieliśmy się, że kapitalizm wywoływać może nie »organiczne wcielenie«, lecz wzmacniać kraj pod względem narodowym!), nie tylko — powiadamy — jego rozwój kapitalistyczny, lecz i jego — stosunkowa — jednolitość narodowa, i tradycje życia autonomicznego, i o wiele jeszcze ważniejsze tradycje rewolucyjne, i wreszcie słabość kulturalna wroga: rusyfikacyi. A mimo to wszystko zgoła nie można powiedzieć, żeby najazd nie zostawił tu głębokich śladów na życiu społecznem. Nie możemy się nad tą kwestyą

rozwodzić, poprzestaniemy tylko na wskazaniu, jak ucisk najazdu (polityczny i narodowy) obniżył w zaborze rosyjskim poziom kultury narodowej, jak zdemoralizował i ogłupił politycznie nasze klasy posiadające (ugoda i narodowa demokracja dobrze reprezentują te szkodliwe skutki najazdu).

A teraz obejrzyjmy się jeszcze raz na przebytą dotychczas w rozdziale tym drogę. Na początku słyszeliśmy od p. L. płomienne dytyramby przeciwko uciskowi narodowemu. A rezultat jaki? Wywód, że w żadnej kwestyi konkretnej ucisk narodowy nie ma znaczenia, że p. L. nie pozwala konstatować żadnych wynikających z niego szkód dla rozwoju społecznego.

Idźmy dalej. W jakich formach politycznych proletaryat polski ma znaleźć ochronę przed uciskiem narodowym i wyraz dla odrębnych potrzeb kraju? P. L. z początku mówiła o konstytucyi sans phrase, jako o ziemi obiecanej dla Polski w ustroju kapitalistycznym. Wtedy była zupełnie konsekwentna, gdyż z »organicznego wcielenia« i »centralizacyi politycznej« nic innego nie może wyniknąć, jak zanik wszelkiej odrębności politycznej kraju i centralistyczna konstytucya sans phrase. Jednakże odrębność Królestwa dawała się odczuć zbyt silnie, aby p. L. mogła być całkiem konsekwentna. To też zaczęła dobudowywać do swego głównego gmachu programowego różne kletki z różnemi nazwami: to mówiła o wolnościach autonomicznych, to o autonomii narodowej, to o samorządzie krajowym, to o autonomii z sejmem krajowym. Ale tandetną budowę odrazu można było poznać. Już sama nieokreśloność tych przybudówek, zupełna niejasność ich charakteru i znaczenia, ciągła zmiana formułek świadczą, że p. L. nie traktowała całej tej sprawy poważnie, że zadawała się byle jaką fuszerką. W rzeczy samej: co znaczy autonomia narodowa, samorząd kra-

jowy, autonomia z sejmem krajowym? Jaki ma być ich zakres — choćby w najogólniejszych rysach — jaka rola, jaki stosunek do państwa? A przynajmniej chcielibyśmy wiedzieć, czy wszystkie te formułki znaczą to samo, a jeżeli nie — to dlaczego p. L. czuła potrzebę zmiany, rozszerzenia formułki? Co wywołało np. nagle potrzebę sejmu krajowego, jaka „konieczność historyczna“ wywołała przejście od konstytucji sans phrase do konstytucji z frazesem: sejm krajowy? Na czym wogóle zasadza się potrzeba i „konieczność historyczna“ specjalnych instytucyj politycznych dla Polski? Przecież od p. L. słyszymy tylko, że Polska wszelką odrębność gospodarczą i polityczną postradała, że istnieje wspólny polsko-rosyjski absolutyzm, polsko-rosyjska burżuazya, szlachta, proletaryat. Gdzie tu miejsce na sejm krajowy?

P. L. usiłuje się w kilku miejscach „wykręcić sianem z piwnicy“, utrzymując, że demokratyzacya już w sobie zawiera autonomię. Jest to słuszne i niesłuszne. Demokratyzacya — w najszerszem tego słowa rozumieniu — zawiera w sobie nie tylko autonomię, lecz nawet — niepodległość, której autonomia jest tylko cząstkowem i niedostatecznem urzeczywistnieniem. Ucisk narodowy, zależność od najazdu są zawsze granicą, osłabieniem lub zgoła wykoszlawieniem demokratyzacyi. Ale zarówno niepodległość, jak jej słabszy o wiele wyraz: autonomia są zastosowaniem demokratyzacyi nie wogóle, nie w abstrakcyi, lecz konkretnie: w stosunku do danej dzielnicy państwa, do tego lub owego kraju podbitego. Demokratyzacya np. państwa rosyjskiego tylko wtedy wywołuje „autonomię Polski“, gdy kraj ten ma swoje odrębne warunki i potrzeby, gdy o te specjalne swoje potrzeby walczy, gdy ma odpowiednie po temu siły, słowem — gdy nie może się zadowolić ogólną demokratyzacją, tylko potrzebuje swojej własnej, autonomicznej. A od p.

L. słyszeliśmy tylko o demokratyzacji centralistycznej i nic, zgoła nic o odrębności stosunków społecznych w Polsce.

Czy autonomia p. L. ma być polityczną? Na to kapitalne pytanie nie znajdujemy u niej żadnej odpowiedzi. Jeżeli ma być polityczną, — to to przeczyłoby całokształtowi teorii p. L. Jeżeli nie ma być polityczną — to prosimy nam wskazać te tendencje kapitalizmu, a zwłaszcza te potrzeby i interesy proletariatu, które każą domagać się autonomii nie-politycznej. W rzeczywistości, jak się zdaje, rozpęd p. L. w kierunku autonomicznym jest o wiele mniejszy, niż nawet u naszych partyj burżuazyjnych, ba — autonomia p. L. mniej żąda, niż zgadzają się dać k a d e c i, nie mówiąc o radykalnej inteligencji rosyjskiej. Jest to pierwszy tego rodzaju wypadek w historii, że w kraju podbitym są i tacy socjaliści, którzy podczas rewolucji żądają mniejszej sumy samodzielności demokratycznej dla kraju swego, niż im obiecują opozycyjne i radykalne żywioły kraju panującego.

A w dodatku żywioły te obiecują nam szeroką autonomię polityczną przy monarchii konstytucyjnej. P. L. zaś rozpędziła się aż do republiki demokratycznej, co chyba powinno pociągnąć za sobą konsekwencje dla Polski. P. L. oczywiście konsekwencji tych nie wyciąga. Co znaczy sejm krajowy przy republice? Jeżeli i w Polsce ma być pełnia wolności republikańskiej, to chyba musi ona żyć całkowitem życiem politycznym, samodzielność jej poprostu będzie niepodległością, ograniczoną tylko przez dobrowolny związek z Rosją. A więc my wyprowadzamy z republiki niepodległość, p. L. zaś nie powiedziała nawet pierwszego słowa, czy nasz republikański sejm ma mieć wogóle funkcje polityczne i jakie, czy też ma być tylko krajowym „ziemstwem“ na wzór „Moskiewskiego kraju“ i skromnie poprzestawać na bu-

dowaniu dróg i mostów, na pomocy lekarskiej dla ludności, na szkółkach ludowych.

Proletaryat polski nie potrzebuje aparatu polskiego państwa klasowego — utrzymuje p. L. P. L. więc chce utrzymać taki stan rzeczy, przy którym do wszystkich skutków panowania klasowego przyłączają się wszystkie szkody panowania obcego. Jej „sejm krajowy“ tylko wtedy może osłabić te szkody, jeżeli będzie miał szeroki polityczny charakter, jeżeli będzie poważną rękojmnią samodzielności kraju (samodzielności, nie różniącej się przy republice od niepodległości). Ale to jest aparat państwa klasowego, który p. L. uznaje za zbyteczny. A jeżeli nie będziemy mieli aparatu politycznego, to sejm będzie po prostu karykaturą autonomii, wygodną przedewszystkiem dla burżuazji, która będzie mogła tumanić nieświadome masy frazesami o „solidarności narodowej“, a jednocześnie opierać się w walce ze świadomym proletaryatem na pomocy zzewnątrz, na sile rządu centralnego.

Widzimy z tego wszystkiego, ile wewnętrznych sprzeczności zawiera program p. L., jak mało odpowiada nie tylko interesom proletaryatu, ale najprostszym wymaganiom logiki.

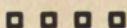
I nie mogło być inaczej: socjalista polski, który nie gruntuje swego programu politycznego na podstawie niepodległości demokratycznej, musi nam w końcu zamiast programu — dać strzępek niejasnych, kłócących się ze sobą, bezmyślnych w swojej ogólnikowości frazesów.





„ŻYCIE”

Wydawnictwo dzieł społeczno-politycznych.



Dotychczas wyszły:

- T. I: K. Krauz. (Michał Luśnia). »Wybór pism politycznych«. 3 K.
- T. II: A. Judym. »W kwestyi haseł programowych i taktyki«. 50 hal.
- T. III: Res. »Koordynacya czy utożsamienie?«. 50 h.
- T. IV: A. Wroński. »Zadania ruchu rewolucyjnego w zaborze rosyjskim w chwili obecnej«. 50 h.
- T. V: Dr. Helena Landau. »Polityka Związków Zawodowych«. 1 K.
- T. VI: Res. »Kwestya polska w oświetleniu »Socyaldemokracji polskiej«. 1 K.

Dalsze tomy pod prasą.

